WTOREK Nr 34 85-03-19 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



SEZON ROWEROWY TUŻ, TUŻ...



Za dwa dni kalendarzowa wiosna. Pora więc pomyśleć o wiosennych porządkach. Ci z Was, którzy posiadają rowery, powinni je przejrzeć po zimowym „leżakowaniu", naprawić wszystkie niedomagania, naoliwić, a tam gdzie trzeba — uzupełnić smary. Ale zanim dosiądziecie swych stalowych rumaków, trzeba koniecznie zdać egzamin na kartę rowerową. Bez tego dokumentu nie wolno wyjeżdżać na ulicę. Dziś na str. 3—4, w formie poręcznej książeczki zamieszczamy wyciąg z przepisów ruchu drogowego. Ich znajomość będzie wymagana na egzaminie. Wytnijcie ją z gazety i złóżcie wg podanej numeracji. Wszystkim entuzjastom rowerowych szaleństw — życzymy szerokiej drogi!

Fot. Zb. Bisanz

„RYCZĄCE DWUDZIESTKI" - GÓRĄ!

Na III Przeglądzie Piosenki Żeglarskiej w sali Filharmonii Śląskiej spotkało się 32 wykonawców tradycyjnych shantów i zupełnie nowych piosenek, które śpiewa się pod żaglami. Pierwsze miejsce wyśpiewali harcerze z drużyny „Ryczące dwudziestki" z Bytomia, a drugie Elżbieta Startek ze Stalowej Woli.

Wiadomość z ostatniej chwili: „Ryczące dwudziestki" zdobyły Grand Prix na „Shantach 1985" w Krakowie. Gratulujemy!

Inf. i fot. **Zb. Bisanz**



Zjazd „piratów"...

(PAP). W Hamburgu (RFN) odbył się niecodzienny zjazd niezwykłych specjalistów. Obradowali tam, „piraci komputerowi", w większości bardzo młodzi, którzy dzięki swej wiedzy elektronicznej i sprytowi wywodzą w pole szacowne i bogate instytucje, wykorzystując niedoskonałość systemów komputerowych.

Mówiąca encyklopedia dla leniwych

MADRYT (PAP). Interesującą nowość zaoferowało niedawno swym klientom hiszpańskie wydawnictwo „Plazy y Janez". Wydało ono 4-tomową ilustrowaną encyklopedię historii współczesnej. Niektóre stronice wykonane są z przezroczystego plastiku. Wmontowano w nie po 6 maleńkich płyt z nagranymi tekstami. Encyklopedię sprzedaje się wraz z systemem umożliwiającym odtwarzanie.

Z czterech stron świata

KĄPIEL W ULTRADŹWIĘKACH



(„Kontynenty"). Na wystawie artykułów gospodarstwa domowego w japońskim mieście Osaka zaprezentowano ostatnio ciekawy eksponat. Jest nim...wanna ultradźwiękowa, której projektanci zapewniają, iż wraz z jej wprowadzeniem znikną na zawsze kłopoty z kapiącymi kranami i rozregulowanymi kurkami. Zgodnie z instrukcją wystarczy bowiem nacisnąć jeden z guzików, aby strumień wody o odpowiedniej sile i ciśnieniu napełnił wannę wodą o żądanej temperaturze. Po zakończeniu kąpieli generator ultradźwięków spłucze ciało kąpiącego, poddając je jednocześnie intensywnemu masażowi, działającemu odmładzająco na cały organizm. Autorzy wynalazku są zdania, że do roku 2000 ultradźwiękowa wanna wejdzie do standardowego wyposażenia mieszkań. Niestety, chyba nie wszędzie...

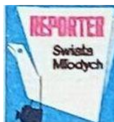
Słodka zabawa czyli już po balu...

Mają Brazylijczycy karnawał w Rio de Janeiro, miały swój bal także i zuchy z warszawskiego Hufca Praga-Północ, bo wiadomo: karnawał bez balu to żaden karnawał. Co prawda aura brazylijska jest odmienna od zimowych dni w Warszawie, ale czy pogoda - mroźny wiatr i sypiący śnieg — mogła przestraszyć zuchy? Oczywiście — nie! 16 lutego, w ostatnią sobotę karnawału, do Osiedlowego Domu Kultury LIRA na Bródnie, przytupując trochę z zimna, przywędrowały drużyny zuchowe ze swoimi drużynowymi i przybocznymi. Teraz chwila na przebranie się we wspaniałe stroje... Jeszcze tylko przygładzić falbankę przy sukni, poprawić kwiaty na kapeluszu, założyć czapkę Pierrota i można wejść na salę balowa, gdzie aż kipi zabawa. Nie tylko wesoła, ale i... słodka. Gościem na zuchowym balu był bowiem przybysz z Cukierkowej Planety, który właśnie wybrał się z wizytą, aby poznać Ziemię. Wraz z zuchami odbył podróż po świecie, „zaglądając" na różne kontynenty, ucząc się jednocześnie od swych młodszych kolegów kilku zuchowych pląsów. W przerwach między przebojowymi nagraniami były konkursy. Ich uczestnicy otrzymali w nagrodę gry i oczywiście - słodkości, którymi, ze swego rogu obfitości, częstował Gość z Cukierkowej Planety. Na sali było bardzo wesoło i wszyscy bawili się doskonale.

Na zakończenie, każda z uczestniczących w balu drużyn dostała od Gościa, na pamiątkę spotkania, kolorowy cukierek - do wklejenia w kronice drużyny. Po prawie trzech godzinach tańców i zabawy trzeba było się rozstać... Ale nie na długo - do kolejnego balu, bo przecież następny karnawał już za rok!

(ist)

CZY WARTO?



Zdzieszowice, małe miasto w woj. opolskim nie jest może zbyt znane w kraju, lecz ze względu na znajdujące się tu Zakłady Koksownicze stanowi ważny ośrodek przemysłowy. Właśnie te zakłady są powodem bardzo silnego zanieczyszczenia środowiska, nie tylko w samych Zdzieszowicach, ale i w okolicy. Mimo tego zanieczyszczenia planuje się budowę w koksowni nowego działu tzw. „koksu pakowego". Czyżby jednak nikogo nie obchodzili mieszkańcy Zdzieszowic i fakt, że budowa „koksu pakowego" może być jedną z ostatnich ingerencji w przyrodę otaczającą Zdzieszowice? Oczywiście władze wyższe obiecują między innymi filtry na kominach (miały być wprowadzone kilka lat temu). Jest także w planie szpital, a nawet nowy Dom Kultury z kinem, gdyż poprzednie spaliło się z nieznanych powodów, itd. Jakie jednak udogodnienia mogą zastąpić ludzkie zdrowie, narażone na szwank przez tak silne zanieczyszczenia powietrza? Ze zdrowiem oczywiście wiąże się życie, a życie to najcenniejsze, co człowiek posiada.

Należałoby więc zastanowić się: czy warto?

Jacek G. (lat 14)
Os. Piastów
Zdzieszowice

FORMUŁA 1





RONNIE PETERSON (Szwecja)

Był jednym z najzdolniejszych kierowców F1. W Grand Prix debiutował w 1970 roku, w Monaco. Miał wówczas 26 lat i tytuł mistrza świata F 3. Najbardziej lubił tor Monza (Włochy). Tu zwyciężał aż trzykrotnie, tu również pobił rekord na dystansie 50 okrążeń (jedno okrążenie wynosi 5,8 km). Ronnie Peterson przejechał 301,6 km w czasie... 1 godz. 41 min. i 3 sek. Przeciętna prędkość - 206,12 km/godz! Jasnowłosy Szwed należał do zawodników odważnych, ale i ostrożnych. Dla firmy „Lotus" wywalczył wiele punktów. Wygrał 10 razy GP, tyleż samo razy był drugi. W sezonie 1971 został wicemistrzem świata. Mogło lepiej być w roku 1978. Ale ...Tor Monza, 10 września, Grand Prix Włoch. 24 samochody ruszyły do rozpoznawczego okrążenia przed właściwym startem. I nagle doszło do potężnego karambolu. W powietrzu fruwały koła, kilka maszyn płonęło. Palił się też „Lotus" Petersona. Kierowcy wyciągnęli go z wozu, wnieśli do karetki pogotowia. W szpitalu stwierdzono, że Szwed miał nogi niemal w strzępkach; Umarł następnego dnia. Ulubiony tor Monza, na którym mógł wywalczyć tytuł mistrza świata (1978) okazał się torem nieszczęśliwym.

PRZYCZYNY WYPADKÓW

Pisaliśmy już, że na torach wyścigowych, począwszy od roku 1948, zginęło aż 72 kierowców. A więc prawie co czwarty z zawodników posiadających licencję F1 poniósł śmierć w wyniku przeróżnych karamboli. Jednak Niki Lauda, który sam wielokrotnie uczestniczył w wypadkach, twierdzi, że starty w Grand Prix nie są takie straszne. Ba, stwarzają większe szanse przeżycia aniżeli uczestnictwo w kilku innych sportach: alpinizmie, samotnych regatach oceanicznych, wyścigach motocyklowych itp.

Kierowcy F 1 umierają na oczach potężnej widowni. Jednak i widownia bierze czasami bezpośredni udział w dramatach.



CZEGO POTRZEBA MOJEJ SZKOLE?

Życie korytarzowe...

Do Szkoły Podstawowe] nr 1 w Gdańsku chodzimy na dwie zmiany. Na godzinę 7.30 i 13.10. Nieraz kończymy lekcje o 18.30. Teraz odbywa się remont stołówki i jednego korytarza. Obiady jadamy na korytarzu.

Korytarzem, na którym jest obecnie remont, zajęto się dopiero wówczas, gdy prawie z całej jego połowy poodklejały się płytki pcw i walały po całej podłodze, ku wielkiej radości uczniów, mających nową zabawę. Po wyjściu z klasy od razu biegniemy do korytarzowych kaloryferów, by się ogrzać, ponieważ w salach lekcyjnych jest strasznie zimno. W-f mamy na korytarzu, a za oknem rdzewieje żelazna konstrukcja sali gimnastycznej... Przebieralnie to nic innego jak mała „klitka". Do łazienki jest stąd spory kawałek, pryszniców zresztą w naszej budzie nie ma.

Uczniowie niczego nie szanują, „bo to nie ich".

A. (13 lat}

Czy zawstydzimy kogo trzeba?

W naszej szkole brakuje po prostu ... samej szkoły, gdyż kilka lat temu był to jeszcze hotel robotniczy. Gdy w naszej miejscowości zabrakło szkół — hotel ten podzielono na dwie części: szkołę podstawową oraz szkołę zawodową. Warunki są tu OKROPNE. Nauka trwa od godz. 8.00 do 18.00. Po wejściu do szkoły przebieramy się na korytarzu, chociaż przecież jest bardzo mała szatnia, lecz niestety zamknięta!

Na przerwach nie można spacerować, bo robi się tzw. korek. Korytarz jest bardzo wąski (1,5'm). O ubikacjach nawet nie będziemy pisać, bo po prostu wstyd. A lekcje? Godzinę wychowawczą, która jest w poniedziałek, mamy bardzo nudną. Do historii i geografii potrzebna jest mapa, ale żeby ją znaleźć, trzeba szukać jej przynajmniej całą przerwę. Jeżeli znajdziemy już tę mapę, to jest ona w okropnym stanie! Raz w tygodniu są lekcje w-f I gdy mamy wejść do sali gimnastyczne], biorą nas aż mdłości - jest miniaturowa; duszno! Mamy szatnię, jeśli można tę „komórkę" tak nazwać, toteż musimy często przebierać się w ubikacji. Boisko też nie jest najlepsze. Na temat czystości szkoły nie można jednak nic złego powiedzieć, ponieważ panie sprzątaczki dbają o nią.

Podobno w naszym osiedlu od czterech lat jest budowana szkoła, ale jej fundamentów jeszcze nie widziałyśmy.

List napisałyśmy dlatego, aby zawstydzić tych, którzy doprowadzili do warunków w jakich musimy się uczyć.

E i B z Trzebini

Fot. M. Szymanski

Brakuje nauczycieli, brakuje sprzętu...

. Chciałbym przedstawić dwa szczególnie ważne problemy mojej szkoły (Szkoła Podstawowa nr 93 w Krakowie). Pierwszym z nich jest brak nauczycieli. Po prostu nie ma nas kto uczyć! Większość nauczycieli nie pozostaje w naszej szkole dłużej niż rok czy dwa. Przykładem tego jest fakt, że klasa, do której uczęszczam (VIIIb), od początku szkolnej edukacji miała aż ośmiu nauczycieli języka polskiego i pięciu uczących matematyki. Każdy ze zmieniających się nauczycieli miał swoje własne metody, każdy kładł nacisk na inne partie materiału itp. Nic więc dziwnego, że obecni nauczyciele na każde] lekcji bezlitośnie obnażają nasze braki. Sprawa braku nauczycieli nie dotyczy tylko dwóch przedmiotów. Był okres, kiedy w szkole nie odbywały się w ogóle zajęcia z muzyki. W dalszym ciągu brakuje specjalisty od wychowania plastycznego. Kryzys panuje także w dziedzinie biologii i geografii.

Najgorzej sprawa wygląda, gdy zachoruje jakikolwiek nauczyciel, który uczy jednocześnie w kilku klasach. Właśnie wtedy okazuje się, że nie ma kto go zastąpić. Na lekcje zastępcze przychodzą więc nauczyciele zupełnie nieobeznani z danym przedmiotem. Takie zastępstwo to w praktyce stracona lekcja. Późniejsze nadrabianie owych straconych godzin ujemnie odbija się na nauce. Po prostu odbywa się ona wtedy w „ekspresowym" tempie.

Drugim, bardzo denerwującym problemem jest brak podstawowego sprzętu, który powinien znajdować się w każdej szkole. Braki tę dotyczą zarówno ławek, krzeseł jak i różnorodnych pomocy naukowych (podręczniki, wyposażenie pracowni, narzędzia do zajęć technicznych itp.). **Niepodważalny jest jednak fakt, że za stan ten odpowiadają sami uczniowie.** Odpowiedzialność ta dotyczy nie tylko obecnych, ale również jej byłych uczniów. Sprzęt niszczono powoli, ale systematycznie. Z roku na rok stawał się on coraz bardziej nie do użycia, a jego fatalny stan pogłębiał się w następnych latach. Każdy, kto coś w szkole zniszczył, robił to albo nieświadomie, albo świadomie, myśląc jednocześnie: „to przecież nie jest moje". Szkoda tylko, że po latach uczniowie nie mają na czym siedzieć, że podręcznik rozlatuje się w rękach, albo że nie ma czym pozamiatać klasy (banalne, lecz, prawdziwe).

Mimo wielu niedoskonałości, bardzo lubię swoją szkołę. Mam tu wielu przyjaciół, ulubionych nauczycieli. Myślę, że trudno będzie mi się rozstać ze swoją szkołą. A przecież opuszczę ją już za kilka miesięcy. Zostawię tu jednak cząstkę siebie..,

MARCIN CIUPEK (15 lat)
(Członek Ligi Reporterów)

To można zrobić!

Według mnie dyrekcja szkoły powinna wygospodarować pomieszczenia przeznaczone na świetlicę i stołówkę szkolną. Po zakończonych lekcjach część uczniów mogłaby mile spędzić czas w świetlicy lub nawet skorzystać tam z pomocy starszych kolegów przy odrabianiu pracy domowej. (W obecnej sytuacji młodzież z powodu braku konkretnych zajęć niszczy pomieszczenia w szkole, a także zieleń ją otaczającą). Natomiast w stołówce uczniowie dojeżdżający z innych miejscowości mieliby możliwość wypicia gorącej herbaty lub mleka. Część młodzieży mogłaby także zjeść obiad po skończonych zajęciach.

Sprzęt sportowy kwalifikuje się w większości do remontu. Zniszczone przyrządy zajmują miejsce w sali gimnastycznej, ponieważ nie można znaleźć na nie odpowiedniego pomieszczenia. Nie ma także miejsca na przebieralnię. W dawnej przebieralni znajduje się obecnie biblioteka. Uczniowie natomiast przebierają się w wc.

Ograniczyłam się do wymienienia najpilniejszych, moim zdaniem, potrzeb. Ich realizacja pozwoliłaby w znacznym stopniu na osiąganie lepszych wyników w nauce i uczyniłaby przyjemniejszy codzienny pobyt w szkole.

Joanna Tacik
Szkoła Podstawowa
im. 2 Warszawskiej Brygady
Saperów w Kazuniu Nowym

Obiecankami niczego się nie doprowadzi do końca

Moja szkoła liczy sobie dopiero 6 lat i jest jedną z najmłodszych szkół w Legnicy. Gdy skończono budynek szkolny, zaczęto stawiać salę gimnastyczną i basen. Sala jest już gotowa, ale nie jest połączona ze szkołą i uczniowie idący na lekcję gimnastyki przechodzą przez boisko. Czy tak powinno być? Czy uczniowie zgrzani muszą wychodzić z sali na zewnątrz, gdzie panują mrozy nawet -20°C? Otóż nie, szkoła.mogłaby połączyć budynki i byłoby mniej przeziębień.

Druga sprawa męcząca nie tylko mnie, to sprawa basenu. Wraz z oddaniem szkoły zaczęto budować i basen. Budowano, budowano i... nadal się buduje. Gdy szkole nadawano imię patrona, to prace poszły naprzód (było to w 1984 r.). Budowlani obiecywali nam i dyrekcji, że w tym roku zaczną się prace wykończeniowe, a tu rok już nowy i nie zbudowano jeszcze obiektu! Aja chodzę już do VII klasy i tylko mogę marzyć o basenie! Czy tak powinny wyglądać prace związane z oświatą i wychowaniem?

Anka (lat 14)
Szkoła Podstawowa nr 7
w Legnicy



Nie jest dziewczyną łatwą, dlatego ją cenię

Chciałem nawiązać do listu Beaty z 14 nr. „ŚM". Mam 16 lat i dziewczynę, którą bardzo kocham. To prawda, że jest ładna i dobrze ubrana, ale nie to jest najważniejsze, kocham ją za jej charakter i sposób bycia. Uważam ją za super dziewczynę!

Ma jedną bardzo ważną zaletę, którą powinna mieć każda dziewczyna; chcąca by ją zawsze szanowali chłopcy. Otóż wie na co sobie i mnie może pozwolić. Nie jest dziewczyną łatwą, dlatego ją cenię i szanuję. Moim zdaniem „dziewczyna łatwa" nigdy naprawdę nie będzie się podobać chłopcom, bo chłopcy patrzą nie tylko na urodę i ciuchy, ale także na charakter. Może ktoś mą odmienne zdanie niż ja, wobec tego czekam na wypowiedzi.

„Miś"

Widzę świat w szarych kolorach...

Czytam niektóre listy w ,,RP". Czasem pojawia się w nich skarga, a z nią nadzieja na pomoc i radę.

Mam 17 lat, chodzę do III klasy szkoły średniej. Mieszkam w mieście, mam fajnych kolegów, i koleżanki, uczę się nawet nieźle, mam wspaniałych rodziców,, ciuchy, jednym słowem- wszystko.

Mimo wszystko widzę świat w szarych kolorach, rzadko się śmieję, wydaje mi się, że wokół mnie są same gniewne twarze, ludzie są skwaszeni i opryskliwi. Może, dlatego nie potrafię tak jak inni cieszyć się życiem, bez przerwy się śmiać, nie martwić się niczym, tak jak wielu moich kolegów i koleżanek. Mam pretensję do całego świata. Właściwie.sama nie wiem dlaczego?

Mała ze Starogardu

Jedyny człowiek, któremu mogę zaufać

Po przeczytaniu listu Beaty ze „Świata Młodych" nr 14 postanowiłam sięgnąć po długopis i kartkę, żeby napisać kilka słów w sprawie przyjaźni między dziewczyną a chłopcem,

Mam 14 lat i twierdzę, że może istnieć przyjaźń między chłopcem a dziewczyną. Mam przyjaciela.

Mój przyjaciel jest wspaniały, Mieszkamy w tej samej miejscowości, spotykamy się (poza szkołą) prawie codziennie. Zwierzamy się sobie, żartujemy, chodzimy razem do kina, na spacer, doskonale się rozumiemy, Każdą wolną chwilę spędzamy razem. On jest jedynym człowiekiem, któremu mogę zaufać. A więc Beato! Uwierz! Może istnieć przyjaźń pomiędzy dziewczyną a chłopcem.

„Róża"

Każdy kieruje się swoimi uczuciami

Piszę W sprawie listu Nikoli (6 nr „ŚM"). Byłam w takiej samej sytuacji jak Ty. Na wakacjach poznałam chłopaka. Jest także ze Wsi, jak Twój. Bardzo się zaprzyjaźniliśmy.

Po powrocie do domu spotkałam się ż koleżanką, z którą wspólnie dzieliłam radości i kłopoty. Opowiedziałam jej o wszystkim. Myślałam, że potrafi zatrzymać to dla siebie, ale pomyliłam się. Kiedy przyszłam do szkoły, między nami i jeszcze kilkoma osobami doszło do małej sprzeczki. One twierdziły, że to wstyd, aby dziewczyna z miasta chodziła z „wsiowym" chłopcem. Nie wiedziałam co robić, ale jedno to wiedziałam na pewno: z Waldkiem nie zerwę, bo jego przyjaźń ceniłam i nadal cenię.

Powiedziałam im, że miłość nie wybiera i każdy kieruje się swoimi uczuciami. Nie zwracałam uwagi na kpiny koleżanek, a one po czasie przestały mi dokuczać. Nie zrywaj przyjaźni z Arkiem, tylko dlatego, że koleżanki sobie kpią. Kiedy zobaczą, że nie zwracasz na to uwagi, znudzi im się dokuczanie, zobaczysz!

„Gwiazdka"

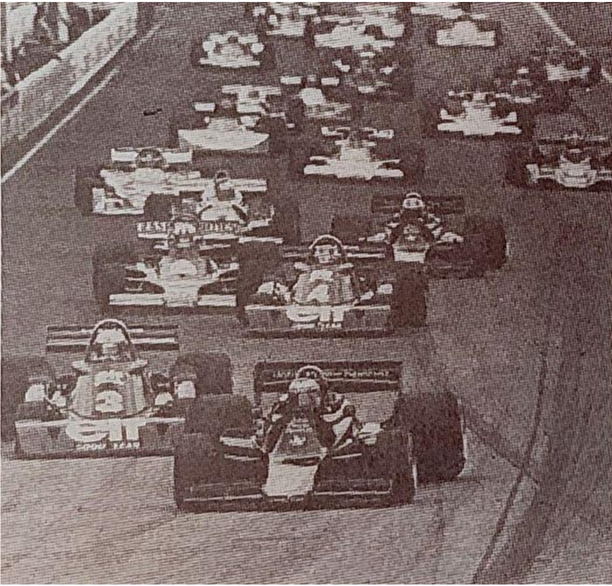
FORMUŁA 1

Tragiczny w skutkach wypadek miał miejsce podczas GP Hiszpanii w roku 1975 (tor Montjuich). Kierowca Rolf Stommelen (RFN), na skutek defektu maszyny, wypadł z trasy i wylądował na stalowej siatce, za którą znajdowała się publiczność. Siatka nie wytrzymała potężnego uderzenia auta; zginęły 4 osoby; a 11 zostało rannych; Podobne zdarzenia powtarzały się kilka razy.

Co jest główną przyczyną setek mniej lub bardziej tragicznych w skutkach wypadków? Najkrócej powiedzieć można, że szybkość. W F 1 jeździ się z prędkością powyżej 300 km/godz. W tej sytuacji najdrobniejszy nawet defekt samochodu, najdrobniejsze potrącenie rywala mogą stać się zalążkiem nieszczęścia. Tory F 1, chociaż wciąż modernizowane, są stare i mało przystosowane do obecnych osiągów maszyn. Na zbyt wąskich, trasach panuje tłok (patrz zdjęcie), który nie ułatwia kierowcom jazdy. Trudno jest im ominąć (zwłaszcza przy maksymalnych szybkościach) rywala, który stracił panowanie nad własną maszyną. Zbiorowe karambole są więc zjawiskiem stosunkowo częstym. Bywa i tak, że połowa startujących bolidów nie dociera do mety. Tak stało się podczas GP Kanady (1977), kiedy to z 25 aut wyścig ukończyło zaledwie 9. Z reszty pozostał... złom.

Tragiczne wydarzenia mogą być też następstwem karkołomnej jazdy niedoświadczonych i prędko chcących zdobyć sławę (oraz pieniądze) zawodników.

Jeżeli zdarzają się w F 1 kierowcy-kamikadze, pozostali uczestnicy wyścigów zdecydowanie protestują przeciw ich startom. Jednak te protesty nie zawsze są uwzględniane.



„PORSCHE" najszybszy

Twórca sukcesów wozów „McLaren" (na którym jechał w poprzednim sezonie Niki Lauda), konstruktor silnika „Porsche turbo TAG" - Hans Mezger powiedział niedawno, że skonstruowany przez niego silnik jest obecnie najlepszy. Mezger dodał też, że nawet po ograniczeniu ilości paliwa w zbiorniku silnik jego nie straci szybkości. Jak wiemy FISA (Federacja Sportu Samochodowego), chcąc zlikwidować wzrost prędkości wozów, wciąż ogranicza pojemność ich benzynowych zbiorników. Na podstawie dotychczasowych obserwacji możemy przypuszczać, że słynny konstruktor ma rację. O kolejnych wynikach „McLarena" przekonamy się niebawem, po starcie w najbliższych wyścigach F 1.

ROSBERG NA CZELE

Po inauguracji ubiegłorocznego sezonu wyścigów F 1 dokonano oceny teoretycznej wartości kierowców. Specjalna komisja przedstawiła wszystkie wady i zalety zawodników. Brano pod uwagę głównie takie, jak: umiejętność startu, samokontrolę w czasie jazdy i pewność jazdy, wytrzymałość fizyczną, umiejętność wyprzedzania, hamowania itd.

Za każdą z powyższych cech jury przyznawało odpowiednią liczbę punktów. Liderem tej niecodziennej klasyfikacji został Keke Rosberg (Finlandia). Wyprzedził on Brazylijczyka Nelsona Piqueta i Austriaka Niki Laudę. W czołówce znaleźli się też Jacques Laffite i Alain Prost (obaj Francja).

Dla przypomnienia podajemy, że mistrzem świata został trzeci z listy.

Kocham cię kochanie moje...

- Co ci jest Dorotko? Co się znów stało?
- Bo jednak tak naprawdę to wy kochacie tylko Magdę. Dziadek stale ję bierze na kolana, babcia przytula, tata się z nią wygłupia, ty na wszystko pozwalasz.

- Ja na wszystko pozwalam?! Może czasem więcej jej się upiecze niż tobie, bo jest w końcu o tych parę lat młodsza i trochę mniej od ciebie wie. Zazdrościsz jej, że przesiaduje u dziadka na kolanach? A nie pamiętasz stary tłuściochu, jak zaledwie w zeszłą niedzielę ty też na nich siedziałaś? Czy ty naprawdę nie widzisz, że tak samo jak ją kochamy i przytulamy ciebie? A że może ją trochę częściej? Ma już taką naturę, że jest przymilna i przylepna, więc trudno jej nie pogłaskać i nie uśmiechnąć się do niej, kiedy łasi się jak kociak. Ej, córcia, a może ty po prostu robisz mi zarzut niekochania, bo lubisz słuchać jak cię przekonuję, że jesteś dla mnie najdroższa na świecie? No to chodź tu do mnie starucho, przestań się już burmuszyć.

No, jakoś się rozchmurzyła. Ale który to już raz mam wypominaną miłość do Magdy! To zupełnie jak w tych rozpaczliwych, niestety nierzadkich; listach do redakcji: „matka kocha tylko mojego młodszego brata, jemu wszystko wolno, dla niego zawsze znajdą się pieniądze, a jak ja błagam o nowe dżinsy, to słyszę tylko: skąd mamy na to brać?!"

Albo już zupełna paranoja: „Od kiedy mam młodsze rodzeństwo, rodzice przestali się mną zajmować tak jak przedtem. A z upływem lat stałem się już zupełnie niekochany. Czy moglibyście pomóc mi znaleźć jakiś dobry dom dziecka?"

Wymyślone tragedie? Skąd to się bierze u licha? Czy naprawdę zawsze jest się zazdrosnym o młodsze rodzeństwo? Być może zdarzają się i tacy rodzice, którzy jedno dziecko kochają bardziej od drugiego. Ale przecież ja od początku naprawdę starałam się „równo" dzielić między nie tę furę miłości. Magda nigdy nie czuła się pokrzywdzona, Dorota często.

Czy ma w końcu dojść do tego, że na oczach Doroty będę się bała okazywać małej jakąkolwiek czułość?

- Mamo, Magda znowu zrobiła mi bałagan na biurku. Ja już mam jej dosyć. Za jakie grzechy muszę mieszkać w jednym pokoju z taką bałaganiarą?! Jak ty jej w końcu nie zlejesz, to ja ją zatłukę.
- Dorotko, opanuj się trochę. Mogłaś powiedzieć to wszystko trochę spokojniej i bez takich słów. Tak jak ona, kiedy wczoraj ty nabałaganiłaś na jej półkach.
- No tak, oczywiście! Ty ją zawsze wytłumaczysz. Jej wszystko wolno. Kiedy należałoby porządnie jej przyrżnąć, brakuje jeszcze tego, żebyś ją pogłaskała po główce. Twoja ukochana córuchna!
- Dorota!

No i znów to samo: żądanie ukarania Magdy. A kiedy sama coś nabroi, nie potrafi wydusić z siebie zwykłego „przepraszam".
- Mamo, Dorota mnie popycha!
- Stara małpa!
- To ty właśnie, a nie ja!

No i jak nie zacząć sakramentalnego „dziewczyny, przestańcie, jak można tak się odzywać do własnej, siostry" itp, itd. A ja zawsze tak rozpaczałam, że jestem sama, i między innymi stąd wzięła się moja decyzja, żeby mieć co najmniej dwoje dzieci, którym razem będzie się żyło ciekawiej i po prostu lepiej niż mnie - jedynaczce.
- Dziewczyny, przestańcie, jak można się tak odzywać do własnej siostry...

Może niepotrzebnie tak się tym przejmuję? Podobno nie ma rodzeństwa, które by się nie kotłowało.

Tylko czy muszą padać aż takie epitety? Czy musi dochodzić do rękoczynów? Ciągle nie mogę się z tym pogodzić. Za to pogodzić, i to szybko, muszę je. No proszę, jaka stałam się uniwersalna: do wszystkich moich ról doszła jeszcze rola sędziego. Nie wiem, czy nie ringowego. Tylko kucharka ze mnie kiepska: placki mi się przypaliły.
- Mamuśku, kochana, czego się martwisz, zrobimy zaraz razem nowe placki.

Oj, chyba niedobrze. Zaraz będzie wieszanie się panny Magdaleny na mojej szyi. I to będzie cudowne.

Trochę mniej cudowne będzie za to pełne żalu i zazdrości spojrzenie rzucone przez Dorotę. I natychmiast potem moje kombinacje, żeby udowodnić, słownie i nie tylko, że to, iż akurat w tym momencie całuję Magdę, wcale nie oznacza, że Dorotę kocham mniej. A, dosyć mam już tego!
- Słuchaj, córcia. Choćbym całymi dniami nic innego nie robiła, tylko zapewniała cię o swojej miłości - nic to nie da. Bo jeśli moje zachowanie, to, jaka wobec was jestem, nie przekonuje cię o tym, nie pomogą żadne słowa. Więc po raz ostatni mówię teraz, że jesteś moim szczęściem, nie mniejszym niż Magda. Możesz w to wierzyć albo nie. Jak chcesz. A z moim gadaniem koniec.

Ale się dziś zabawiłam w moralizatora.
- Wiesz co mamo? Ja też ci pomogę przy tych plackach. A ty Magda nie gniewaj się już za tę „małpę". Tak mi się ze złości wypsnęło. Ale jak nie posprzątasz zaraz na biurku...

MAMUŚKA

Kierując rowerem, podobnie jak inni uczestnicy ruchu musisz stosować się do znaków i sygnałów drogowych według kolejności:

1. sygnały i polecenia wydawane przez funkcjonariusza MO lub inną osobę uprawnioną do kierowania ruchem.

2. sygnałów świetlnych,

3. znaków drogowych (pionowych i poziomych).

Sygnały świetlne nadawane przez urządzenia umieszczone na drodze to: sygnał czerwony, żółty, zielony oraz strzałki zielone pod sygnalizatorami dopuszczające ruch we wskazanym kierunku, mimo czerwonego sygnału świetlnego. Jednak zachować należy wówczas szczególną ostrożność, udzielając pierwszeństwa pieszym, dla których pali się sygnał zielony.

Znaki pionowe to: znaki zakazu, nakazu, ostrzegawcze i informacyjne.

Znaki poziome to: malowane na jezdni linie ciągłe lub przerywane; strzałki, napisy i symbole.

TERAZ W DROGĘ - ALE OSTROŻNIE

Włączanie się do ruchu.

Obowiązkowo musisz ustąpić pierwszeństwa przejazdu pojazdom będącym w ruchu, gdy wjeżdżasz na jezdnię z:

- pobocza lub drogi dla rowerów,

- pola na drogę lub z drogi gruntowej na drogę twardą (np. asfaltową),

- nieruchomości (np. gospodarstwa rodziców) lub innego -obiektu przydrożnego (np. sklepu, klubokawiarni itp.)



PODSTAWOWE MANEWRY RUCHU




ruchu i rozpocząć wyprzedzanie. Po zakończeniu tego manewru należy ponownie zasygnalizować zmianę pasa ruchu i zjechać do prawej krawędzi drogi.

Omijanie

Jest to przejeżdżanie obok stojących pojazdów lub przeszkód na drodze. Przed rozpoczęciem tego manewru należy przepuścić pojazdy nadjeżdżające z przeciwka, a następnie zasygnalizować zmianę pasa ruchu i rozpocząć omijanie. Należy również pamiętać o tym, żeby nie zajechać drogi innym pojazdom będącym w ruchu.

Wymijanie

Jest to przejeżdżanie obok pojazdu poruszającego się w przeciwnym kierunku.

PIESZY NA DRODZE

Pieszy powinien chodzić chodnikiem lub wyznaczoną w tym celu drogą. W przypadku braku takiej drogi - poboczem. Gdynie ma pobocza lub nie nadaje się ono do chodzenia (np. jest rozkopane, zalane wodą itp.). wtedy można chodzić pó jezdni najbliżej krawędzi i tylko po lewej stronie drogi.

należy poruszać się po poboczu drogi, a tylko w przypadku gdy utrudniałoby to ruch pieszych można korzystać z jezdni.

SYGNAŁY I ZNAKI DROGOWE

STÓJ
Wjazd lub wejście ha skrzyżowanie jest zabronione.

UWAGA
Nie wjeżdżaj na skrzyżowanie. Za chwilę, nastąpi zmiana kierunku ruchu.

PRZECHODŹ
Można jechać i przechodzić.

Znaki drogowe poziome



A;8: Znak „skrzyżowanie o ruchu okrężnym" oznaczający, że ruch na skrzyżowaniu odbywa się dookoła wysepki, w kierunku wskazanym na znaku.

A-10: Znak „przejazd kolejowy bez zapór" oznaczający, że przejazd nie jest wyposażony ani w zapory, ani w półzapory.

A-16: Znak „przejście dla pieszych" ostrzega o przejściu dla pieszych, które może nie być zawczasu widoczne dla kierujących pojazdami.

A-20: Znak „odcinek jezdni o ruchu dwukierunkowym" ostrzega jadących jezdnią jednokierunkową o miejscu, w którym rozpoczyna się ruch dwukierunkowy.

N-14: Napis „stop" oznacza zatrzymanie się, jeżeli zastosowano znak pionowy „stop".

N-20: Napis ten wskazuje przeznaczenie pasa dla określonego rodzaju pojazdów, np. autobusów, trolejbusów.

N-21: Symbol „rower" oznacza, że droga lub pas jezdni są przeznaczone tylko do ruchu pojazdów jednośladowych.

TELEFONY, KTÓRE POWINIENEŚ PAMIĘTAĆ

Wpisz aktualne telefony podanych niżej instytucji, znajdujących się najbliżej Twojego miejsca zamieszkania.

Milicja Obywatelska, tel. . . . .
Pogotowie Ratunkowe, tel. . . . .
Moja szkoła, tel. . . . .

PAMIĘTAJ, BĄDŹ OSTROŻNY!



Wytnij i złóż. Pierwsze złożenie wykonaj wzdłuż linii zaznaczonej strzałkami. Przetnij po sprawdzeniu kolejności stron.

- ZWABIAJĄ I CHWYTAJĄ ZWIERZĘTA
- PRODUKUJĄ ENZYMY TRAWIENNE
- MOGĄ ZJADAĆ MIĘSO, SER, A NAWET... CHLEB

ROŚLINY-DRAPIEŻNIKI

Czy wiecie, że drapieżnikami są nie tylko zwierzęta? Do chwytania i zjadania „żywego pokarmu" zdolne są także grzyby i rośliny kwiatowe, nazywane z tej racji „mięsożorcami" lub „drapieżnikami", podobnie jak wilk, jastrząb czy pająk.

Pokarmem mięsożernych grzybów są głównie nicienie i wrotki, rzadziej owady i młode gady. Grzyby wydzielają lepką substancję przytrzymującą zwierzęta lub tworzą specjalne sidła-oczka grzybni, zamykające się natychmiast, gdy wpadnie w nie nieuważna ofiara. Rośliny kwiatowe zjadają przede wszystkim owady lub drobne skorupiaki, zależnie od tego, .czy żyją na lądzie czy w wodzie; rzadziej ich łupem padają ślimaki i pająki. Jak widzicie, dieta drapieżników jest stosunkowo bogata.

Ogólną liczbę kwiatowych mięsożerców szacuje się na około 500. Wszystkie rosną w miejscach ubogich w przyswajalne związkl azotowe, głównie na obszarach międzyzwrotnikowych. Brak azotu w podłożu uzupełniają one białkiem zwierzęcym, bez którego wprawdzie mogą żyć, ale wówczas są drobne, chorowite i produkują mało nasion. Podobnie jak większość roślin, zdolne są do asymilacji dwutlenku węgla i zewnętrznie niczym się od nich nie różnią.

Sposób wykorzystania pokarmu zwierzęcego jest różny u różnych gatunków. W najprostszym przypadku rośliny drapieżne nie wydzielają żadnych enzymów trawiennych, a mechanizm chwytania zdobyczy jest bardzo prymitywny. Na przykład: liście amerykańskiej kapturnicy tworzą lejki, w których gromadzi się woda i toną owady. Ciało owada rozkładają bakteria gnilne, a roślina powoli wchłania jego soki.

Lepiej z pokarmem zwierzęcym radzą sobie te gatunki, które produkuję własne enzymy trawienne, rozkładające białko ofiar. Zdobycz chwytają one albo za pomocą lepkiej wydzieliny specjalnych gruczołów, albo za pomocą liści-pułapek,

W Polsce rosną tylko cztery rodzaje mięsożerców: rosiczka, aldrovanda, tłustosz i pływasz.

Rosiczka jest drobną, biało kwitnącą rośliną torfowiskową. Włoski pokrywające jej liście wydzielają kleistą, pachnącą miodem substancję. Słodka woń zwabia owady, pod ciężarem których włoski zginają się i przytrzymują ofiarę, a następnie wydzielają substancję zawierającą enzymy trawienne. Po całkowitym strawieniu ofiary te same włoski pochłaniają pokarm, po czym wyprostowuje się. Jak wykazały doświadczenia, rosiczka zjada ścięte białko jaja kurzego w ciągu 24-48 godzin. Jest też w stanie strawić gotowane i surowe mięso, ser, a nawet chleb!

Lepka wydzielina służy także do. chwytania zwierząt **tłustoszowi**, występującemu - podobnie jak rośiczka - na torfowiskach. Na każdy milimetr kwadratowy eliptycznych liści tłustosza przypada aż 250 lepkich gruczołków. Część gruczołków wydziela substancję przytrzymującą owada, pozostałe wydzielają enzymy trawienne. Dotknięcie liści przez siadające na nich zwierzę powoduje zwijanie się brzegów w rurkę, w której W ciągu 1-3 godzin następuje całkowite strawienie zdobyczy.

Pływacz zamieszkuje starorzecza, stawy i jeziorka torfowiskowe. Jest to roślina bezkorzeniowa, o pływających pędach i podzielonych na nitkowate odcinki liściach. Niektóre odcinki liści zakończone są pęcherzykami, służącymi do chwytania zwierząt. Maleńki, 1-4 mm średnicy pęcherzyk, zamknięty jest ruchomą klapką (otwierającą się tylko do wewnątrz), pokrytą włoskami wydzielającymi słodki śluz. Potrącenie włosków powoduje uchylenie klapki, a woda wraz ze zwierzątkiem zostaje gwałtownie wciągnięta do wewnątrz, po czym klapka się zamyka. Zdobycz zostaje strawiona przez enzymy i we-. ssana poprzez ściankę pęcherzyka.

Wodnym drapieżnikiem jest także **aldrovanda**, podobnie jak pływacz pozbawiona korzeni. Jej liście przy podrażnieniu natychmiast stulają się w pęcherzyk, w który roślina chwyta drobne larwy owadów i raczki planktonowe. Aldrovanda i rosiczki podlegają w Polsce ochronie prawnej.

Rośliny-drapieżniki powstały z normalnych roślin samożywnych. Zepchnięte przez silniejszych konkurentów w środowiska ubogie w związki azotowe „nauczyły się" wzbogacać dietę białkiem zwierzęcym.

EWA SYMONIDES
Fot. Marek Ostrowski

KARTA ROWEROWA

Kierować samodzielnie rowerem po drodze publicznej możesz tylko wówczas, gdy posiadasz kartę rowerową. Dokument ten możesz uzyskać w wydziale komunikacji (urzędu gminy, miasta, dzielnicy) po ukończeniu 10 lat i zdaniu egzaminu z przepisów o ruchu drogowym oraz umiejętności kierowania rowerem.

UWAGA!

Kierując rowerem musisz mieć przy sobie kartę rowerową I okazywać Ją na żądanie osób uprawnionych do kontroli ruchu drogowego.

PAMIĘTAJ!

Oprócz znajomości przepisów i ich przestrzegania także ostrożność i rozwaga decydują o Twoim bezpieczeństwie na drodze.

TWÓJ POJAZD

Rower jest to pojazd jedno - lub wielośladowy (wózek rowerowy) poruszany siłą mięśni osoby (osób) jadącej tym pojazdem. Do tej grupy pojazdów zaliczane są również motorowery o pojemności skokowej silnika nie przekraczającej 50 cm³, których cechy konstrukcyjne ograniczają prędkość do 50 km/h.

Rower musi być wyposażony w:

- przynajmniej jeden skutecznie działający hamulec,
- sygnał dźwiękowy (dzwonek),
- lampę ze światłem białym z przodu,
- lampę ze światłem czerwonym oraz czerwone wiatełko odblaskowe z tyłu.

C-13: Znak „droga dla rowerów", oznacza drogę lub wyodrębniony pas jezdni, przeznaczone tylko dla kierujących rowerami jednośladowymi.

C-16: Znak „droga dla pieszych" oznacza drogę przeznaczoną tylko dla pieszych.

Znaki informacyjne

D-1: Znak „droga z pierwszeństwem".

D-3:.Znak „droga jednokierunkowa", oznacza wjazd na drogę lub jezdnię o jednym kierunku ruchu.

D-5: Znak „pierwszeństwo na zwężonym odcinku drogi" oznacza, że kierujący pojazdami zbliżającymi się do tego odcinka mają pierwszeństwo przed pojazdami zbliżającymi się z kierunku przeciwnego.

D-6: Znak „miejsce przejścia dla pieszych".

D-7: Znak „droga dla pojazdów samochodowych" oznacza wjazd na drogę przeznaczoną tylko dla ruchu pojazdów samochodowych.

D-9: Znak „autostrada" oznacza wjazd na autostradę.

Znaki poziome (na jezdni)

N-2: Linia podwójna - ciągła z przerywaną - dzieląca pasy ruchu. Przejeżdżanie na sąsiedni pas ruchu dozwolone jest tylko od strony linii przerywanej.

N-7: Strzałki kierunkowe oznaczają, że przejazd przez skrzyżowanie z pasa ruchu, na którym są umieszczone, jest dozwolony w kierunku wskazanym strzałką.

N-9: Znak ten oznacza przejście dla pieszych.

N-10: Znak ten oznacza przejazd dla rowerzystów.

N-13: „Trójkąt podporządkowania" - ustąp pierwszeństwa przejazdu.

A-22: Znak „niebezpieczny zjazd" ostrzega o znacznym spadku podłużnym drogi.

Znaki zakazu

B-1: Zakaz ruchu w obu kierunkach.

B-2: Zakaz wjazdu, oznacza zakaz wjazdu na drogę lub jezdnię jednokierunkową od strony umieszczenia tego znaku.

B-9: Zakaz wjazdu rowerów.

B-20: Znak „stop'' oznacza zakaz wjazdu na skrzyżowanie bez zatrzymania się w celu udzielenia pierwszeństwa pojazdom jadącym drogą z pierwszeństwem przejazdu.

B-21: Zakaz skrętu w lewo.

B-22: Zakaz skrętu w prawo.

B-23: Zakaz zawracania. Znak ten zabrania zawracania na najbliższym skrzyżowaniu oęaz na odcinku drogi od znaku do tego skrzyżowania.

B-31: Znak „pierwszeństwo dla nadjeżdżających z przeciwka".

Znaki nakazu

C-1: Nakaz jazdy w prawo (skręcanie przed znakiem).
C-2: Nakaz jazdy w prawo (skręcanie za znakiem).
C-3: Nakaz jazdy w lewo (skręcanie przed znakiem).
C-4: Nakaz jazdy w lewo (skręcanie za znakiem).
C-5: Nakaz jazdy prosto przez skrzyżowanie.
C-7: Nakaz jazdy prosto lub w lewo.
C-8: Nakaz jazdy w prawo lub w lewo.
C-9: Nakaz jazdy z prawej strony znaku. Znak ten oznacza również początek odcinka jezdni jednokierunkowej.
C-11: Nakaz jazdy z lewej strony lub prawej strony znaku.
C-12: Ruch okrężny dookoła wysepki (placu) na skrzyżowaniu.

PAMIĘTAJ!

Jadąc rowerem od zmierzchu do świtu, we mgle, deszczu, śnieżycy, w tunelu itp. bezwzględnie musisz włączyć światła.

ŚWIATŁO BIAŁE
DZWONEK
ŚWIATŁO CZERWONE
HAMULEC
SZKIEŁKO ODBLASKOWE

TWOJE MIEJSCE NA DRODZE

Kierując rowerem na jezdni należy jechać jak najbliżej jej prawej krawędzi, a w razie wyznaczenia specjalnej odnogi dla rowerów – tylko po tej drodze. Drogi te są oznaczone znakiem „droga dla rowerów", lub znakiem poziomym (namalowanym na jezdni) wyznaczającym drogę lub pas jezdni tylko dla rowerów. W razie korzystania z drogi przeznaczonej tylko dla ruchu rowerów i pieszych należy zachowywać szczególną ostrożność wobec pieszych idących taką drogą i ustępować im pierwszeństwa. Prowadząc rower (idąc obok niego)

ZASADY PIERWSZEŃSTWA PRZEJAZDU

Na skrzyżowaniu dróg równorzędnych (żadna nie jest podporządkowana innej) masz obowiązek udzielić pierwszeństwa przejazdu wszystkim użytkownikom drogi nadjeżdżającym z Twojej prawej strony, a pojazdom szynowym nawet, gdy nadjeżdżają ze strony lewej. Jeżeli skręcasz w lewo, musisz udzielić pierwszeństwa przejazdu pojazdom jadącym z kierunku przeciwnego na wprost lub skręcającym w prawo. Jadąc drogą, na której ustawiono znak „ustąp pierwszeństwa przejazdu" lub „stop" - obowiązkowo musisz przepuścić pojazdy jadące z Twojej strony prawej, jak również z lewej strony. Na skrzyżowaniu z ruchem okrężnym „rondo" pierwszeństwo przejazdu mają pojazdy wjeżdżające na to skrzyżowanie. Jeżeli jednak przed takim skrzyżowaniem ustawiono znak ruch okrężny „ustąp pierwszeństwa przejazdu" to wówczas z pierwszeństwa korzystają pojazdy będące już w ruchu okrężnym. .Pojazdom uprzywilejowanym w ruchu sygnalizującym swoje uprzywilejowanie odpowiednimi sygnałami dźwiękowymi i świetlnymi należy zawsze ułatwić przejazd, a szczególnie udzielić pierwszeństwa przejazdu.

Wyprzedzanie

Jest to przejeżdżanie obok pojazdu jadącego w tym samym co i Ty kierunku. Przed wykonaniem tego manewru musisz się upewnić, czy z przeciwka nie nadjeżdża żaden pojazd i czy nie zajedziesz drogi pojazdowi jadącemu za Tobą. Następnie musisz wyraźnie zasygnalizować wskazaniem ręki zmianę pasa.

Podczas przechodzenia jezdni przy zielonym sygnale należy zachować ostrożność i obserwować nadjeżdżające pojazdy. Zbliżając się do oznaczonego przejścia dla pieszych musisz zachować szczególną ostrożność i ustąpić pierwszeństwa pieszemu, który już wszedł na przejście.

PAMIĘTAJ - CZEGO CI NIE WOLNO

- jeżdżenia po autostradach,
- jazdy po drodze przeznaczonej tylko dla pieszych,
- jazdy obok innego rowerzysty lub użytkownika drogi,
- jazdy bez trzymania co najmniej jednej ręki na kierownicy oraz nóg na pedałach,
- czepiania się pojazdów,
- wyprzedzania na przejściach dla pieszych oraz omijania pojazdów, które zatrzymały się w celu przepuszczenia pieszych.

WAŻNIEJSZE ZNAKI DROGOWE OBOWIĄZUJĄCE ROWERZYSTÓW

Znaki ostrzegawcze

A-5: Znak „skrzyżowania dróg" oznaczający, że drogi na skrzyżowaniu są równorzędne pod względem pierwszeństwa przejazdu.

A-6a: Znak ten oznacza, że droga podporządkowana występuje po obu stronach drogi z pierwszeństwem przejazdu.

A-7: Znak „ustąp pierwszeństwa przejazdu" oznaczający, że droga podporządkowana krzyżuje się lub łączy z drogą z pierwszeństwem przejazdu.

Znaki ostrzegawcze

A-5 A-6a A-7 A-8
A-10 A-16 A-20 A-22

Znaki zakazu

B-1 B-2 B-9 B-20 (STOP)
B-21 B-22 B-23 B-31

ZMIANA KIERUNKU JAZDY LUB PASA RUCHU

Przed wykonaniem tych manewrów musisz upewnić się,czy nie utrudnisz jazdy innym uczestnikom ruchu, a w szczególności, czy nie spowodujesz to zajechania im drogi, zmuszając do gwałtownego hamowania. Każdy zamiar zmiany kierunku jazdy lub pasa ruchu musisz wcześniej i wyraźnie zasygnalizować (wyciągnięciem ręki) upewniając się czy taki manewr możesz wykorzystać. Skręcając w prawo musisz jechać przy prawej krawędzi jezdni, a gdy zamierzasz skręcić w lewo, to należy zbliżyć się do środka jezdni, a na jezdni jednokierunkowej do lewej krawędzi. Podczas zawracania musisz ustąpić pierwszeństwa wszystkim pojazdom, w tym również wyjeżdżającym z drogi podporządkowanej.

ZABRANIA SIĘ

- zajeżdżania drogi innym pojazdom,
- skręcania na skrzyżowaniu, przed którym ustawiony jest znak zakazu skrętu w lewo (w prawo) lub nakaz jazdy prosto przez skrzyżowanie,
- zawracania na jezdni jednokierunkowej lub na drodze i najbliższym skrzyżowaniu ze znakiem „zakaz zawracania" oraz na drogach o dużym natężeniu ruchu, w tunelach, na mostach i wiaduktach.



Loty zakończone. W skład obsługi śmigłowca podczas całej operacji wchodzili: kpt. pilot Leszek Lubański, chor. pilot Marek Warda, chor. Andrzej Kozicki, sierż. sztabowy Jerzy Komorowski, plutonowy Marek Jary. Zabezpieczeniem łączności i lądowiska zajmował się w okresie lotów stale obecny w obozie, sierż. sztabowy Stanisław Krupiński

Zimowisko, jakiego nie było, czyli

ŁOSIOWY DESANT I NAGANKA Z BIGOSEM

Młodzież uczestniczy w nagance? Pędzi zwierzynę? I do tego robią to harcerze? Już jak bym słyszał pełne oburzenia głosy. Wszakże kiedyś sporo wylano atramentu, pisząc, że młodych ludzi nie powinno się angażować do myśliwskich pędzeń zwierzyny. No i słusznie. Ale - spokojnie, ta naganka jest zupełnie inna. Co prawda też z myśliwskim bigosem, a nawet pieczenią z dzika, ale bez myśliwych, broni i bez rozlewu krwi...

Helikopter porywa się w górę zmiatając z pola resztki śniegu, których nie zdążyła stąd zmieść wichura szalejąca przez poprzednie dwa dni.

Równina, nad którą się wznosimy — to bezkresne bagna, rozciągnięte nad Biebrzą i Jegrznią, pokryte pomarańczowo-rudymi o tej porze roku turzycowiskami. Ogromny obszar niemal dziewiczej ziemi, która nawet oglądana z wysoka, zdaje się nie mieć końca.

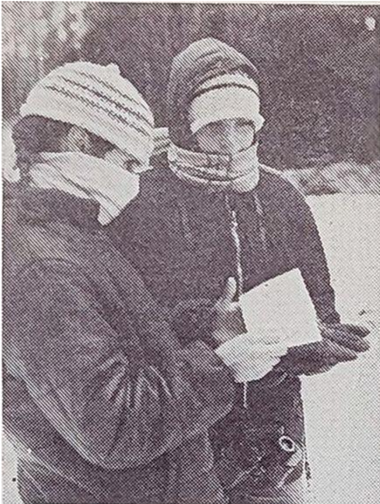
Równinę co rusz przecinają niewielkie brzeźniaki. Nad jednym z nich pilot gwałtownie podrywa maszynę ku górze, za chwilę opuszcza się w dół. Dwie nastolatki siedzące na lewo ode mnie, chwytają się za głowy... Ja też bym się chętnie chwycił, ale jakoś nie wypada...

Teraz znów lecimy spokojnie. Ścieramy z szyb kwiaty mrozu i szukamy na równinie łosi. Dwa dni temu, podczas lotu, którego celem było wypatrywanie i liczenie tych zwierząt z powietrza, zaobserwowano wiele stąd. Ale dzisiejszy cel jest inny.

Śmigłowiec poczyna kołować nad rozległym kompleksem wydm, wynurzających się z bagien i szykować do lądowania obok samotnej zagrody. Do tego miejsca uczestnicy zimowiska nie mogliby praktycznie dostać się inaczej jak drogą powietrzną. W przeciwnym razie trzeba by jechać okrężną drogą kilkadziesiąt kilometrów, omijając bagienne bezdroża, a potem jeszcze sporo iść piechotą.

Lądujemy, witani przez grupę, która przybyła tu trzema poprzednimi kursami.

Dr Jan Raczyński z Filii UW w Białymstoku, teriolog, rozdziela zadania. Wkrótce cały zespół ludzi, który ma wypłoszyć zwierzynę z osaczonego ostępu i policzyć, ile jej jest - zostaje zprganizowany. Każdy wie, jakie ma stanowisko: czy jest np. na C-1 (pierwszą pozycja „czoła"), L-3 (trzecia na lewym skrzydle), P-5 (piąta na prawym) itd. Bo rzecz cała wygląda tak: ostęp otacza z trzech stron szereg w równych odstępach ustawionych ludzi. Z czwartej strony grupą, rozstawiona tak samo, a stanowiąca nagankę wchodzi w las i wypłasza zwierzynę. Ci zaś, którzy stoją na skrzydłach i czole, obserwują i notują wypłoszone z ostoi zwierzaki. Każdy obserwuje



Udział w nagance - to okazja do ćwiczeń w marszu na azymut

tylko te, które przebiegają na prawo od niego, a następnie wpisuje do tabelki z rubrykami „łoś", „dzik", „sarna", „inne" (zając, lis itp). Uczestnicy naganki muszą iść prosto przed siebie, nie zbaczając, bo tylko takie postępowanie gwarantuje dobre „przeczesanie" ostępu. Jest to więc doskonałe ćwiczenie w marszu na azymut.

Leśniczy wskazuje na gęsty młodnik sosnowy, od którego zaczniemy. Takie młodniki ciągną się tu na ogromnej przestrzeni. Pytam, skąd się tu, wśród bagien wzięły. Czy były tu wydmy, które potem zalesiono, czy las, zniszczony za czasów okupacji i dziś odnowiony?

- Nie - słyszę - tu były pola i osady. Mnóstwo ludzi tu mieszkało. Ale dziki tak niszczyły pola, że nie pozwalały żyć. Wszyscy więc pomału się wynieśli, grunty zostały zalesione. Taki los czeka i inne, pozostałe jeszcze w tej okolicy osady;

Cóż — widać tu, w Kotlinie Biebrzańskiej przyroda jeszcze góruje nad człowiekiem...

Zaczynamy. Ustawiam się z teleobiektywem w linii czoła, na granicy wydmy i bagiennego brzeźniaka. Pędzona zwierzyna będzie bowiem uciekać z lasu na teren bagienny, łatwo tu można będzie ją sfotografować.

Rusza naganka. W głębi młodnika słychać trzaskanie posuszu. Naraz stojący niedaleko mnie mgr Wiesław Mikucki z Zakładu Biologii Filii UW w Białymstoku woła: - O, tam! - I oto w miejscu, gdzie zza pagórka ledwie wystaje biała czapeczka strażującej dziewczyny, przemykają jakieś cienie. Podbiegamy. Za późno. Dziewczyna informuje, że tuż obok niej przebiegło 7 łosi! Co za pech! Ale po chwili, gdy już wszyscy zaczynają się schodzić na zbiórkę, z drugiego końca ostępu znów, jeden po drugim, wybiegają łosie. Podrzucam swą optyczną armatę do oka, strzał jeden, drugi... Niestety, łosie są zbyt daleko, przesłonięte brzozami. To nie będą te zdjęcia, o które chodziło.

Ale nie czas na lament, bo - jak się to mówi po myśliwsku -

BIERZEMY NASTĘPNY MIOT*

Czyli - przeczesujemy kolejny ostęp młodnika. Łosie zimą najchętniej kryją się w takie właśnie laski rosnące nad bagnami, Nie da się ich tu wypatrzyć i policzyć z samolotu. Stąd konieczność dzisiejszej operacji.

W ciągu dnia przeczesujemy jeszcze kilka ostępów, podobnych do siebie kubek w kubek. Niełatwa robota. Ostępy są obszerne, o nieregularnych kształtach, mocno przerośnięte chrustem. Łatwo się zgubić, zboczyć z trasy. Ale nikt się nie gubi, wszystko idzie jak w zegarku. Dla uczestników obozu to już nie pierwszyzna, poprzednio było kilka takich pędzeń. Dzisiejsze jest nad wyraz udane, bo zgodnie z zapewnieniem leśniczego - zwierzyny tu mnóstwo. Z każdego miotu wychodzi po kilka łosi. Jest też sporo dzików, dużo saren, a wiosną całe gromady cietrzewi tokują na bagnistych łąkach. Obok samotnego krzyża, który na pamiątkę postawił jakiś chłop, likwidując gospodarkę, leśniczy pokazuje nam trzy wilcze tropy.

TRÓJPOROZUMIENIE

Zimowisko, na którym jesteśmy - to kolejny harcerski naukowy obóz biologiczny, organizowany przy współudziale chorągwi Białostockiej, - prowadzony - jak zwykle - przez dh Mirosława Gromka, pracownika naukowego białostockiej filii UW. Z jego letnich obozów zdawaliśmy już relacje. Ich kadrę fachową tradycyjnie stanowią naukowcy z dwóch placówek: Zakładu Biologii Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku i Zakładu Badania Ssaków w Białowieży - prowadzących badania zwierząt na Bagnach Biebrzańskich. Dzięki temu harcerze zyskali autentyczny, nie wymyślony temat badawczy, zaś badacze - pomoc, jaką gdzie indziej trudno byłoby zdobyć. Żeby tak jeszcze jakże przydatny do zimowych liczeń helikopter...

I oto Główna Kwatera ZHP zawarła z Dowództwem Wojsk Lotniczych porozumienie, w myśl którego wojsko udostępniło śmigłowiec wraz z obsługą na 15 godzin lotów. Operacja tropienia zwierząt z góry jest dość skomplikowana, więc piloci zyskali dodatkową okazję do podnoszenia swych kwalifikacji. Za najlepszy punkt wypadowy uznano wieś Kuligi, położoną w środkowym basenie Biebrzy. Drewniane z rzadka rozrzucone chałupy wśród lasów, łąk i błot. Obóz.zakwaterował się w trzech domostwach.

Obok starych wyjadaczy, nie po raz pierwszy uczestniczących w Gromkowej traperce, brali w nim udział i zupełni nowicjusze. W tym — delikatne na oko panienki, których nie posądziłbym o chęć udziału w podobnych szaleństwach. A tymczasem i one ochoczo drałowały po kilkanaście i więcej kilometrów przez bagna i lasy pod chłoszczącym wiatrem, jechały w mróz furmanką na daleką nagankę, a po powrocie, zamiast od razu zasypiać kamieniem, jeszcze szły na spacer, na narty w trzaskający mróz.

Następnego dnia po desancie odbył się długi lot nad basenem Dolnej Biebrzy. Cel — liczenie łosi z powietrza. W tej operacji mogli uczestniczyć tylko specjaliści, ale znalazł się wśród nich i uczestnik obozu. Piotr Pukos z Technikum Leśnego w Biłgoraju, szczególnie już doświadczony przyrodnik A później - były jeszcze trzy krótsze loty nad Czerwonym Bagnem i Grzędami; w nich wzięli udział po kolei wszyscy uczestnicy obozu.

Tym samym badawczy program obozu został wyczerpany. Policzono łosie (i nie tylko!) w całym, wielkim basenie środkowej Biebrzy i częściowo południowej. W znacznej mierze - dzięki harcerskiej nagance. Dr Raczyński mówi, że oni do tej roboty doskonale się nadają, bo są bardzo zaangażowani.

Mirosław Gromek na koniec każdego ze swych traperskich obozów zwykł mawiać, że to już ostatni raz. Miał bowiem zawsze kłopoty ze sprzętem, który uniemożliwiał przeprowadzenie zaplanowanych zajęć, z aprowizacją itp. Tym razem dostał wreszcie dobry sprzęt; Więc nic nie mówi. Prowadzone przez naukowo-traperskie obozy wśród biebrzańskich bagien zdobyły już niejaką sławę. Gdzie zresztą może tyle uczestników obozów nauczyć, tyle im pokazać, jak tu! A nawet i pokazywać nie trzeba — sami zobaczą, jak tylko zechcą szeroko otworzyć oczy. Niektórzy na tym zimowisku pierwszy raz w życiu widzieli łosia, nawet dziwili się, że to taki czarny zwierz- a myśleli, że będzie biały. Pod koniec, na równi z bardziej doświadczonymi kolegami, umieli już „czytać" tropy zwierząt na śniegu. Sztuka, której niejeden przyrodnik uczy się latami...

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **autor i Grzegorz Zalot**

Dwa rodzaje broni. Ale używana tu była tylko „broń" optyczna, jaką widzimy w rękach uczestnika obozu. Piotra Pukosa. Leśnicy z Modzelówki nie zdjęli nawet z ramienia swych dwururek. Dodajmy tu, że cała akcja odbywała się w ścisłej współpracy z pracownikami lasów państwowych

Harcerze otaczają ostęp, na którym za chwilę odbędzie się pędzenie zwierzyny



• **Miot** - określenie to ma w języku łowieckim dwa znaczenia. Może oznaczać gromadkę szczeniąt, jednorazowo urodzonych przez lisicę, wilczycę czy innego przedstawiciela psowatych, albo też - jak w naszym przypadku - obszar lasu, z którego naganka wypłasza zwierzynę.



NIE TYLKO ŁOSIE

Panie Tomaszu, tak się złożyło, że podczas pana obecności na naszym zimowisku nie zdążyliśmy zamienić nawet kilku słów. Bardzo teraz tego żałuję. Mój list właśnie pośrednio wiąże się z zimowiskiem. Chciałbym bowiem pisać o ptaku, którego właśnie wtedy zaobserwowałem. Było to w dniu pana wyjazdu, tak, że nie zdążyłem już pana poinformować. Miałem okazję obserwować ptaka już dzisiaj dość rzadkiego, a mianowicie dzięcioła białogrzbietego. Jest to dla mnie obserwacja tym bardziej cenna, że dzięcioły są ptakami szczególnie przeze mnie lubianymi.'

Po raz pierwszy zobaczyłem jednego ptaka tuż przy drodze, niedaleko skraju lasu. Było to na terenie leśnictwa Grzędy, właśnie przy drodze prowadzącej do leśniczówki. Początkowo ptak siedział na pniu uschniętego dębu, na wysokości ok. 3m nad ziemią i opukiwał drzewo. Stałem od niego w odległości ok. 5 m, normalnie się poruszając, co wcale nie płoszyło ptaka. Zdawał się w ogóle nie zwracać na mnie uwagi. Na dębie pozostawał przez ok. 5 minut, później przeleciał na pobliski jesion. W pobliżu było słychać odgłosy kucia jeszcze innych dzięciołów. Jednym z nich okazał się dzięcioł czarny, drugim dzięcioł średni, trzecim był prawdopodobnie drugi dzięcioł białogrzbiety, nie mogę tego jednak twierdzić z całą pewnością, gdyż tym razem odległość była dość duża.

Po kilku minutach obserwacji powróciłem na kwaterę i zabrałem swego kolegę. Obaj zaopatrzyliśmy się w,, lornetki, przejrzeliśmy również atlas „Ptaki Europy", aby nie mieć wątpliwości co do prawdziwości obserwacji. Gdywróciliśmy na miejsce poprzedniej obserwacji, dzięcioła już tam nie było. W pobliżu jednak usłyszeliśmy kucie. Mieliśmy trochę szczęścia. „Nasz" dzięcioł był kilkadziesiąt metrów dalej, przy samej drodze, na suchym dębie. Również nie okazywał żadnych oznak zaniepokojenia, ignorował zupełnie naszą obecność. Mogliśmy mu się przyjrzeć do woli.

Następnego dnia znów tam byliśmy, jednak ptaka już rjię znaleźliśmy. Bardzo mnie ucieszyło, że ptaki tę, wymagające dość specyficznych warunków środowiska (spróchniałe, stojące drzewa), znalazły sobie odpowiednie warunki. Myślę, że i w rezerwacie Grzędy będzie na pewno można spotkać dzięcioły białogrzbiete.

Karol Zub
Mońki
(uczestnik obozu)



GWIAZDOZBIÓR

EKS-BEATLESI spotkali się w filmie

Już 14 lat minęło od chwili, gdy słynny zespół The Beatles przeżywał ostatnią filmową przygodę pt. „Let it be", w której czterej sympatyczni chłopcy, jeszcze w komplecie improwizowali wspaniały koncert na dachach Londynu.

Od tamtych czasów skronie piosenkarza i kompozytora Paula McCartney'a posrebrzyły się, i choć jego twarz pozostała młoda - odczuwa on „ciągotki" autobiograficzne. Ostatnio eks-Beatles. przeżył filmową przygodę w tym stylu. W wolnym tłumaczeniu nosi ona tytuł „Randka na Broad Street'. Paul gra swoją własną rolę, podobnie jak Ringo Starr, który pod własnym nazwiskiem wcielа się w perkusistę grupy. W filmie grają też żona Paula - Linda i żona Ringo - Barbara Bach. Tytuł filmu jest przejrzystą aluzją do Broadwayu.

Oczywiście scenariusz autorstwa samego Paula posiada prostotę pozwalającą na realizację najśmielszych zamiarów fantazji i ekstrawagancji. Oto w skrócie treść filmu:

Słynny piosenkarz obawia się, żeby taśma-matka jego nowego albumu, owoc ciężkiej, rocznej pracy nie została skradziona. I właśnie dlatego, że ciągle o tym myśli – nieszczęście staje się faktem. Porywa ją młody wagabunda, którym z dobrego serca zajął się słynny gwiazdor. Paul prowadzi więc swoje śledztwo, jak to Beatles, w połowie drogi między snem a rzeczywistością - poprzez epoki, w fantasmagorycznych wizjach, w takt muzyki, której publiczność mogłaby nigdy nie usłyszeć.

„Randka na Broad Street" zgodnie z musicalową tradycją składa się z 14 utworów, wśród których jest również kilka byłych osiągnięć Beatlesów autorstwa Johna Lennona i Paula McCartney'a: „Good Day Sunshine", „Yesterday", „Here, there and everywhere", „For no-one", „Eleanor Rigby" i „Long and winding road".

Nowe utwory McCartney'a są zaś znakomicie podkreślone przez wyjątkową, oryginalną choreografię Japończyka Davida Toguri - i im właśnie film zawdzięcza swą niezwykłą widowiskowość.

A oto, co powiedział o swym nowym dziele sam jego autor - Paul, po premierze w Nowym Jorku;

- W rzeczywistości nie chciałem robić tego filmu aby cokolwiek udowadniać. Nie chciałem wskrzeszać Beatlesów. Nie jest to też kaprys ani wyzwanie - jak myślą niektórzy. Jeśli coś robię, to po prostu dlatego, że sprawia mi to przyjemność i... rzecz jasna, miałem ochotę opowiedzieć tę historię.

Mam to szczęście, że wykonuję zawód, który sprawia mi wiele satysfakcji i fakt pisania tekstu, muzyki, czy kręcenie filmu właśnie ją przynosi. Do tego dochodzi przyjemność płynąca ze spotkania z moim starym druhem — Ringo Starrem, który przecież jest teraz zawodowym muzykiem i aktorem jednocześnie.

W momencie, gdy Paul zaproponował Ringo rolę - ten ucieszył się bardzo, ale... obudziło się w nim swoiste poczucie humoru. Upierał się, że zagra rolę wagabundy kradnącego nagranie. Wydawało mu się, że wypadłoby bardzo dowcipnie, gdyby eks-Beatles ukradł eks-Beatlesowi muzykę i przetwarzał jego dzieło. Ale Paul miał już gotową, specjalnie napisaną dla Ringo, rolę - Ringo. Przez cały film stara się on o względy zachwycającej redaktorki rockowego czasopisma, w którą wciela się Barbara Bach - jego własna żona.

I ...Ringo jest mimo wszystko zadowolony*: To nam pozwala uniknąć kłótni małżeńskich* - twierdzi. - Już od dawna nie starałem się tak podobać Barbarze — *to prawdziwa małżeńska kuracja odmładzająca*.

Paul i Linda natomiast nie zalecają się do siebie. Grają swoje własne role partnerów, jak w życiu. Przebywają ciągle ze sobą i razem śpiewają.

Paul prezentując swój film nowojorskiej publiczności wrócił też do sprawy tragicznego zabójstwa Johna Lennona w grudniu 1980 r.

- Byliśmy wszyscy czterej bardzo ze sobą związani i jeśli zdarzyło nam się spierać - chodziło zawsze o sprawy czysto zawodowe. Oczywiście pojawienie się Yoko Ono wyraźnie oddaliło Lennona od pozostałej trójki. Ale szybko przestaliśmy mieć mu to za złe - kochali się, a Yoko była wyjątkową kobietą. Ich związek był według nas ważniejszy niż istnienie grupy. Nasza wspaniała przygoda musiała dobiec końca. (...) Wciąż myślę o okolicznościach absurdalnej śmierci Johna i wciąż jestem jeszcze zaszokowany. A jednak chciałem zrobić ten film po prostu po to, by bawić publiczność. To tak jakbym śpiewał: du-du-du-di-du, aby zobaczyć co z tego wyniknie. A czasem wychodzi z tego utwór. To samo stoi u podstaw mojego filmu. Może on się podobać, albo i nie podobać krytykom. Mają prawo myśleć co chcą. Ale również ja mam prawo cenić, lub nie, ich opinie.

Paul nie bez powodu podkreśla swoją artystyczną niezależność od sądów innych. Są one bowiem bardzo ostre. Wymarzony film Paula, który kosztował go 9 mln dolarów, został oceniony bardzo ostro i raczej tytuł jego nie będzie wymieniany jednym tchem obok innych osiągnięć Beatlesów i eks-Beatlesów.

No cóż, w sztuce jak w kuchni — zdarza się przesolić potrawę, ale beatlesomani i tak film chętnie obejrzą.

(ab)

Fot. archiwum

BIAŁE FALBANKI

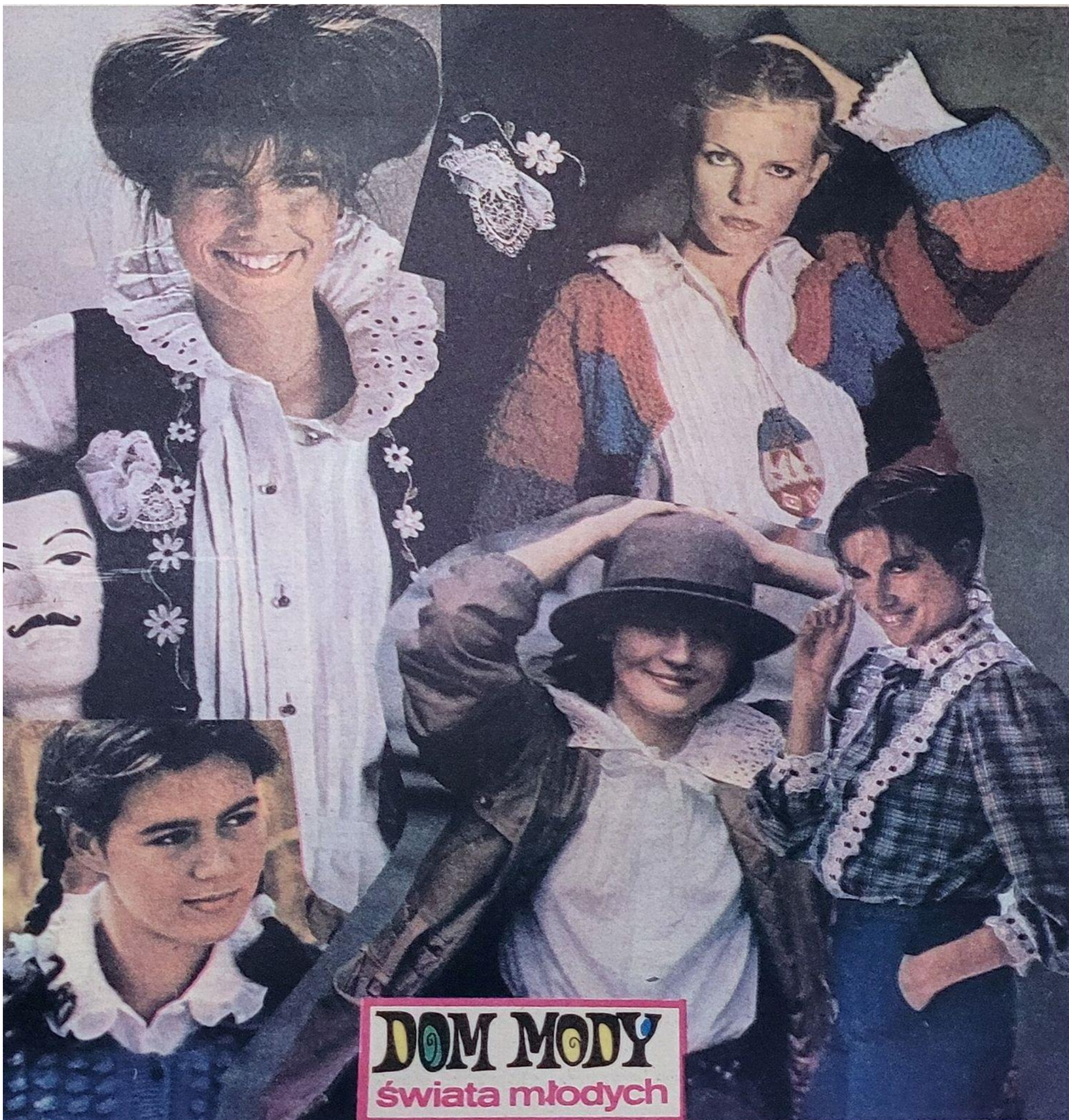
W modzie ciuchowej zmieniają się nie tylko fasony, ale.i kolory. Jednego sezonu króluje np. khaki, innego - lilaróż... Są jednak kolory w modzie nieśmiertelne, które świetnie funkcjonują zawsze niezależnie od przeboju sezonu. Należy do nich oprócz granatu i czerni - biel. Biała sukienka w letni upalny dzień czy biała bluzka niezależnie od pory roku są modne i stylowe od lat, jeśli nie do wieków wręcz.

Oprócz jednak swojej uniwersalności te zawsze modne kolory także przeżywają od czasu do czasu okresy większych wzlotów, swojego triumfu. Tak się ma dzisiaj rzecz z bielą. Pisałam w tym roku szkolnym o „zimie w bieli" (nr 139 z dnia 20 listopada ub. r.), o białych swetrach (nr 9 z dnia 22 stycznia br.), w przededniu ubiegłorocznych wakacji prezentowałam Wam bardzo modne białe sukienki (nr 70 z dnia 12 czerwca ub. r.). Do przebojów należą także białe bluzki z długimi rękawami.

Białe bluzki, które jednak w niczym nie przypominają tak modnych jeszcze niedawno ascetycznych niemal w kroju koszul. Są to bluzki szalenie kobiece, bardzo romantyczne. Powiewne, rękawy mają zawsze szerokie, a ozdobione są tysiącem ozdóbek takich jak szczypanki, marszczenia, zakładki, koronki falbanki, wiązadełka w kształcie kokard, hafty (biały na białym!) itd. itd, Nosi się te bluzki zarówno do romantycznych szerokich spódnic, jak i do spodni ze sztruksu pod eleganckie wdzianka np. z aksamitu, jak i pod grube swetry ze zgrzebnej wełny. Obydwa warianty są równoprawne, chociaż ten drugi, taki na przekór utartym kanonom, częściej jest spotykany. To się mieści bowiem w nurcie tzw. mody dziwacznej, która ostatnio bardzo się robi popularna.

A w ramach zarówno „mody dziwacznej' jak i ekspansji białych falbanek (często z kc ronki lub z tzw. haftu szwajcarskiego), zdarza ją się również takie zestawienia jak np. bluzki z kolorowej bawełnianej kratki (niby materiał na bluzkę bardzo sportową w fasonie) ozdobiona właśnie takimi białymi falbankami. Co polecam gorąco Waszej uwadze jako praktyczny pomysł na drobne retusze w ciuchach już posiadanych.

RIUSZKA



Nasz czytelnik

- Piotr Szof pisze z Rzymu:

SCUOLA D'ITALIANA- czyli szkoła po włosku

Kiedy pierwszy raz szedłem do szkoły włoskiej, trochę się bałem, jak mi pójdzie - znałem przecież kilka tylko włoskich słówek. Ale w klasie przyjęto mnie bardzo miło, a nauczyciel Antonio Mauro przedstawił mnie dzieciom i posadził w ławce z Rafaellą. Pan Mauro, zwany przez uczniów maestro, na początku dawał mi do rozwiązania przykłady typu 2+1; ale po włosku. Czyli „due piu uno". Matematykę więc musiałem zaczynać od nowa. Także naukę języka włoskiego rozpocząłem od alfabetu. Moja szkoła mieści się przy ulicy Novara. W ogromnym budynku są dwie szkoły: elementarna, czyli podstawa i średnia. Dzieci włoskie idą do szkoły elementarnej po ukończeniu sześciu lat, czyli o rok wcześniej niż my. Chodzą do niej pięć lat. Od VI klasy zaczyna się już szkoła średnia. W szkole włoskiej nie ma pauz, nie wybiegamy więc na korytarze czy na boisko, lecz siedzimy cały czas w klasie, aż do zakończenia lekcji. Jest tylko jedna duża przerwa, w czasie której wszyscy zostają w klasie i jedzą śniadanie, przede wszystkim popularną tu pizzę i soki owocowe. Zauważyłem również, że dzieci włoskie są trochę grzeczniejsze i spokojniejsze od polskich. Uczymy się z jednego dużego podręczrtika, w którym są materiały do wszystkich przedmiotów. W mojej III klasie jest to włoski, matematyka, historia Włoch i religia. Mamy także muzykę i zajęcia gimnastyczne. Na lekcjach historii dowiadujemy się między innymi skąd się wziął ogień, jakimi narzędziami posługiwali się ludzie w ciągu wieków, a nawet jakie mieli nakrycia głowy. Lekcje w szkole elementarnej trwają od 8.30 do 12.30, także w soboty. Ferii zimowych tu nie ma, lecz tylko kilka wolnych dni w okresie świąt Bożego Narodzenia. Ale za to jesienią nauka zaczyna się 15 września. A ponieważ rok szkolny kończy się 15 czerwca - wakacje trwają całe 3 miesiące!

Pozdrawiam z Rzymu, gdzie jednak troche tesknie do polskiej szkoły



ORZEŁ BIAŁY

We wrześniu 1944 roku wprowadzono w Lublinie do obiegu znaczek pocztowy przedstawiający godło państwowe - Orła Białego. Jest to dość popularny znaczek, spotykany często w zbiorach nawet niezaawansowanych filatelistów, ale równocześnie ma on bogatą i ciekawą historię. Przedstawiciel Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego zamówił w ZSRR około 25 min sztuk tych znaczków. W trudnych warunkach wojennych tak duże zamówienie wykonywane było partiami, w kilku nakładach, a znaczki różnią się techniką wykonania (rotograwiura lub typografia), kolorami (czerwony, brunatnoczerwony), a nawet wielkością rysunku - na znaczkach występują typowe oraz przypadkowe usterki drukarskie. Nominał znaczka 25 gr szybko się zdezaktualizował i większość nakładu zużyto do nadrukowania nowych wartości oraz okolicznościowych tekstów:

- Krajowa Rada Narodowa, 1.-zł
- Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, 2.- zł
- Rząd Tymczasowy Rzeczpospolitej Polskiej, 3.-zł
- Wyzwolenie 10 miast: Warszawa, Częstochowa, Kraków, Łódź, Radom, Kielce, Gniezno, Bydgoszcz, Kalisz, Zakopane, 3.-zł
- nadruk, 1.50 zł
- Narciarskie Mistrzostwa Polski, 5+15 zł
- Poczta lotnicza, 50 zł

Wśród tych wszystkich wydań są takie, których cena katalogowa wynosi 5.-zł, ale spotyka się również rarytasy filatelistyczne (nadruki wykonane w nakładzie kilku tysięcy sztuk!), które obecnie kosztują kilkadziesiąt tysięcy złotych (taki znaczek jak na reprodukcji, ale w barwie czerwonej!).

JANUSZ PASTEWNY

Z czterech stron świata

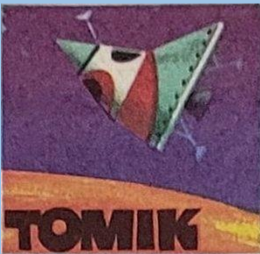
WYCZYN

(**„Kontynenty"**). Chcąc uczcić ogłoszony przez ONZ Międzynarodowy Rok Osób Niepełnosprawnych (1981) - Kolumbijczyk Samuel Cavajar pokonał na swym wózku inwalidzkim trasę długości 7 270 km. Wyruszył z Bogoty (stolicy Kolumbii) przez Ekwador, Peru i po upływie 4 miesięcy i 6 dni dotarł do stolicy Chile - Santiago.

W wywiadzie udzielonym po dotarciu do mety, wyczerpany Cavajar powiedział, że schudł wprawdzie 30 kg, ale udało mu się udowodnić, że inwalidzi nie powinni być ludźmi spisanymi na straty i nie należy ich spychać na margines życia społecznego, gdyż potrafią wykazać się czasem większym hartem niż ludzie zdrowi. Warto pamiętać, że ludzie niepełnosprawni stanowią prawie 1/3 ludności świata.

Ceramiczny silnik - oszczędniejszy i mocniejszy

JAPONIA (PAI). Japoński producent Isuzu Motors oferuje silnik dieslowski wykonany w całości z materiału ceramicznego, który ze względu na słabe przewodnictwo ciepła i znaczną wytrzymałość na wysokie temperatury obywa się bez systemu chłodniczego. Wedle informacji firmy, charakteryzuje się on o 50 proc. lepszym wykorzystaniem paliwa i mocą o 30 proc. większą od zwykłych silników Diesla. Wbudowany system elektroniczny kontroluje obciążenie mocy i pozwala na dodatkowe oszczędzanie paliwa.



Coraz częściej otrzymuję listy opisujące zagrożenie naszej cywilizacji zbrojeniami w kosmosie. Okazuje się, że nowe odkrycia i wynalazki, mające służyć przede wszystkim człowiekowi w lepszym poznaniu tajemnic przyrody, w rękach szaleńców mogą doprowadzić do katastrofy. Tak przecież jest z laserami i z techniką kosmiczną. Wspaniałe osiągnięcia ludzkiego umysłu, a jednocześnie obawa przed wykorzystaniem tych osiągnięć do celów niszczenia. Miejmy nadzieję, że protest uczonych, a także nas, zwykłych zjadaczy chleba, powstrzyma groźbę gwiezdnej wojny. Byłaby to bowiem pierwsza i ostatnia wojna.

PREZES



Tak sobie wyobraża rysownik gwiezdne wojny przy użyciu broni laserowej Rys. „Hobby"

Gwiezdne wojny

Idea wojny w kosmosie wydawała się do niedawna tak fantastyczna, że traktowano ją co najwyżej jako temat filmowy i komiksowy. Fantazja zmienia się jednak niekiedy w rzeczywistość, i tak też dzieje się w sferze wojny kosmicznej. Wizje amerykańskich twórców filmu Star Wars (gwiezdne wojny) zaczynają nabierać realnych kształtów.

Byłoby błędem lub co najmniej świadomie przyjmowaną nieścisłością, gdybyśmy stwierdzili, że dotychczas, kosmos nie był wykorzystywany do celów militarnych. Oczywiście tak! Ale z punktu widzenia wojskowego było to wykorzystanie raczej pasywne - głównie do rozpoznawania celów wojskowych strony przeciwnej. Nowa polityka wojskowa Stanów Zjednoczonych, nakreślona w głównych zarysach przez prezydenta Reagana, zakłada rozwój-nowych technologii wojskowych: systemy pocisków rakietowych do zwalczania rakiet, systemy broni laserowej dużej mocy, bądź wiązek cząstek elementarnych. Bronie te mają być instalowane zarówno na Ziemi, jak w przestrzeni kosmicznej. Ponadto planuje się technologie do zabezpieczenia przed przeciwdziałaniem elektromagnetycznym, nawet przed następstwami eksplozji głowic jądrowych na dużej wysokości, urządzenia paraliżujące, urządzenia sterujące rakietami, środkami wykrywania, nadzorowania i szpiegowania, środki satelitarnej łączności cywilnej i wojskowej. .Wszystko to ma stopniowo wejść do wyposażenia armii amerykańskiej;

Pojawienie się tych nowych broni nie jest tale odległe, jak można by sądzić. Zdaniem ekspertów, potrzeba 10 do 15 lat w przypadku laserów dużej mocy, systemów niszczenia satelitów, bombowców strategicznych i międzykontynentalnych rakiet balistycznych. Nieco więcej w przypadku strumieni cząstek elementarnych. Niewątpliwie nieco krócej, jeśli chodzi o wszystko, co dotyczy środków „wzmacniających" komputery przed działaniem sterowanych impulsów elektromagnetycznych. Programy te pilotowane przez DARPA, agencję do spraw zaawansowanych badań w dziedzinie obrony, nazwane „Złoty Pazur" i „Triada", dotyczą wdrażania systemów optycznych (soczewek i zwierciadeł) do ogniskowania laserów i programu LODE (Large Optics Demonistrations) i LAMP (Large Active Mirror Program).

Nie ma w tym żadnej science-fiction, wszystkie te techniki istnieją już na poziomie laboratoryjnym. Czy chodzi o laser niebiesko-zielony, jądrowy, czy na podczerwień, czy o wiązki neutronów i elektronów. Pozostaje odpowiednio zminiaturyzować potrzebny sprzęt i źródła energii, by można było te systemy wysyłać w przestrzeń kosmiczną, transportować samolotami, nastawiać z wyjątkową precyzją i maksymalną skutecznością, zarówno z ziemi jak ze stacji orbitalnych, tak załogowych jak bezzałogowych. Od kilku lat Pentagon przeznacza na badania w zakresie owych systemów ogromne ilości pieniędzy. Doraźne fundusze są przeznaczone na studia nad technologią laserową, wiązkami cząstek, na środki zdalnego nimi kierowania, koncentrowania ich na celu, a także na łączność laserową, z okrętami podwodnymi w zanurzeniu operacyjnym (lasery nieb(esko-zielone), na badania strategiczne i taktyczne z wykorzystaniem komputerów.

Dla przykładu, we wrześniu 1982 roku Pentagon rozdzielił 20 mln dolarów między trzy firmy, by uzyskać jodowy laser naddźwiękowy. Ten typ lasera 5 megawatowego, wykorzystującego zwierciadło o średnicy 4 metrów i mocy 500 watów na centymetr kwadratowy, musi - według zamysłów wojskowych — osiągnąć cel widzialny krócej niż w jedną sekundę w odległości 1000 km i zniszczyć go. Zdaniem specjalistów stacje laserowe tego typu pojawią się w przestrzeni kosmicznej najprawdopodobniej za około pięć lat

Rozwój broni laserowej, z uwagi na jej właściwości fizyczne jest jednak bardzo trudny i stosunkowo powolny. Dotychczas nie został jeszcze zbudowany żaden operacyjnie przydatny wzorzec broni. To co znamy, to prototypy broni laserowej, za pomocą której zestrzelono kilka rakietowych pocisków przeciwpancernych w locie oraz dokonano próby zestrzelenia odpalonej z samolotu rakiety przeciwlotniczej przy użyciu działka laserowego umieszczonego na pokładzie innego samolotu. Niemniej jednak badania prowadzone są pełną parą. 14 marca ub. roku pismo „Aviation week and space technology" opublikowało zdjęcie krajowego laboratorium prób laserów dużej mocy, zainstalowanego na poligonie ośrodka doświadczeń wojskowych White Sames w stanie Nowy Meksyk. W laboratorium tym będą mogły być dokonane próby ze strzałami z 2 megawatowych laserów pracujących na podczerwieni, a także próby z ustaleniem współrzędnych i śledzeniem ruchomych celów w wolnej przestrzeni, bądź w tunelu aerodynamicznym. Będzie też mógł być sprawdzony wpływ czystości stosowanych zwierciadeł i warunków meteorologicznych na jakość promieni, jak też na skuteczność ich działania na odległość. DARPA przyznała w ub. roku sumę 469 milionów dolarów na badania nad technologią, o której mowa wyżej, a także na badania skuteczności strzałów, siły niszczącej wiązek cząstek (które mają tę zaletę, że są niemal tak szybkie jak światło). Mają także udowodnić możliwość wykonania laserowej broni szturmowej dla armii amerykańskiej do walki w zbliżeniu.

Amerykanie rozbudowują nową generację satelitów szpiegowskich. Teleskopy wspierające ten system mogą objąć zasięgiem pokaźny obszar nieba w ciągu godziny i identyfikować do 800 obiektów na raz. W roku 1985 możliwość ta zostanie zwiększona do 1500 obiektów.

Amerykańskie siły powietrzne kontynuują prace nad dwoma systemami łączności, nawigacji i satelitarnego ustalania pozycji: „Wilstar" i „Navstar", pracujących, zarówno jeden jak i drugi, na wysokich częstotliwościach. Konstruowane pod kątem odporności na zakłócenia systemy te zostaną ukończone najprawdopodobniej około roku 1990. Będą mogły być stosowane zarówno przez okręty podwodne, siły lądowe, lotnicze patrole myśliwskie, jak i załogi wahadłowców kosmicznych. Zastąpią one inne systemy łączności, gdyby tamte zostały zniszczone. Będą pozostawały do dyspozycji centrum operacyjnego obrony kosmicznej w górach Cheyenne w Stanie Colorado, gdzie znajduje się już sztab generalny Północnoamerykańskiej Organizacji Obronnej (NORAD), a także dowództwo obrony kosmicznej.

Karol Marek Lebiedziewicz
ul. Żołnierska 12A/13
10-559 Olsztyn

znieruchomiał jak zaczarowany. A potem przypomniał sobie Chłopaka jego opowieści i jego cichą dobroć. I rzucił się ku ojcu, i zaczął go odciągać od szuflad, a ojciec cicho bronił się przed napaścią. Milczeli obaj. Dlaczego Jaś nie krzyczał? Milczeli na pewno, bo hałasy, które chłopak usłyszał na górze, były słabiutkie, nie dość silne, by Chłopak uznał, że warto wstać i sprawdzić, co się dzieje.

Potem domyślaliśmy się tylko, co się stało, gdyż Jaś nie mówił nic na ten temat, a z Bogdanem Tapartem nikomu nie udało się jak należy porozmawiać. Mieliśmy kilka śladów, jakie zostawili wtedy nocą: kartkę starego listu adresowanego do Starszej Pani, ta kartka leżała koło komody, na dywanie, na pół uchyloną szufladą, latarkę porzuconą na schodach, wreszcie samego Jasia, którego Chłopak o świcie znalazł w łóżku Bogdana Taperta. Przez twarz Jasia biegło świeże zadrapanie, pościel była zmięta, a Jasia trawiła gorączka.

Bogdan Tapert zniknął, choć została jego starannie zamknięta na klucz walizka.

Chłopak mówił potem, że czuł tylko wściekłość. I dlatego może nie zajął się od razu Jasiem, a najpierw przeszukał cały dom, od strychu po piwnice, przemierzył ogród, zajrzał do komórek i dopiero, kiedy ostatecznie się przekonał, że Bogdana Taperta nie znajdzie, wrócił do chłopca. Trącił go ostrożnie. Jaś otworzył oczy, krzyknął i znurkował pod kołdrę a potem nie reagował na nowe dotknięcia.

Chłopak znów wybiegł z pokoju, wrócił do siebie, ubrał się pospiesznie i - jak kilkanaście dni wcześniej - pogalopował ulicą, ale było za wcześnie, by mógł spotkać kogoś, kto go znów, jak kiedyś mój ojciec, zatrzyma i weźmie sprawę w swoje ręce. Musiał się opanować i zrobił to.

Mojego ojca obudziło zdecydowane, rytmiczne łomotanie do drzwi. W sekundę był gotowy, miał wprawę, opowiadał, że przez całe lata w różny sposób wyrywano go ze snu, a wtedy zawsze musiał być natychmiast gotowy. Toteż kiedy otworzył Chłopakowi, miał na sobie spodnie i sweter, a w ręku trzymał nieodłączną kurtkę, i nie potrzebował wyjaśnień.

Chłopak zawrócił do domu Starszej Pani, by czuwać nad Jasiem, a mój ojciec pobiegł między budzącymi się ogrodami do nas i po chwili zaczął się dobijać, krzycząc:

- Pani Pieracka! Pani Pieracka!

A my, w swoich łóżkach, budząc się, zaczęłyśmy się zastanawiać dlaczego on woła moją babkę.

Bo poznałyśmy jego głos, niezbyt głęboki i lekko schrypnięty, morski głos, jak mówił. Przez chwilę jeszcze myślałyśmy może, że to sen, gdyż głos mojego ojca nawoływał babkę, a w ciągu tych niewielu tygodni, ile razy mój ojciec przychodził, babka nieodmiennie wysuwała się do ogrodu i pracowała tam zaciekle bez względu na pogodę i potrzeby. Nie rozmawiał nigdy i nie słyszałam, żeby babka kiedykolwiek dała do zrozumienia, że zauważyła obecność mojego ojca.

Ale on wołał:

- Pani Pieracka!

Babka ruszyła się pierwsza. Uznała, że głos, czyjkolwiek by nie był, wzywa ją z powodu jakiegoś nieszczęścia i musiała po raz pierwszy przyjąć do wiadomości istnienie mojego ojca. Wyszła przed dom, a mama i ja, ubierając się pospiesznie, słyszałyśmy, jak zadaje ojcu pytania, co się stało.

Babka zajmowała się trochę znachorstwem i była w tych sprawach jedyna w osadzie, a Łysy kłamał mówiąc, że jego babka jest taka doskonała. Może znała się na łupieżu i krwi z nosa, ale moja babka umiała całą resztę.

Odeszli zaraz, ojciec i babka, ale już widziałyśmy, dokąd idą, i w chwilę później my także sunęłyśmy tą samą drogą, a osada budziła się i nasłuchiwała, bo nieszczęście ma tę właściwość, że zawsze wszystkich budzi.

Skradałam się za mamą, na pewno nie pozwoliłaby mi wyjść z domu. Miałam nadzieję, że już na miejscu, kiedy mnie zobaczy, w domu Starszej Pani, nie kaze mi wracać.

I tak było.

Jaś Tapert leżał na łóżku, dyszał ciężko i nie podchodząc wiedziałam, że ma wysoką gorączkę. Babka uklękła przy nim i powoli obmacywała jego ciało, nie mówiąc nic. Mama i ja stałyśmy za jej plecami, a ojciec i Chłopak z drugiej strony łóżka, obaj byli milczący i ponurzy jakś nieuchwytnie do siebie podobni. Może dlatego, że obaj ciemni, smagli, szczupli, choć Chłopak znacznie niższy.

— To nic - odezwała się w końcu babka. - To nic nie jest. Musiał się czegoś bardzo przestraszyć, biedaczek.

— Słyszałem w nocy hałas - odezwał się Chłopak.

— I nie sprawdziłeś?.— zdziwił się mój ojciec. — Trzeba było sprawdzić. Taki człowiek w domu, a ty leżałeś spokojnie?

Cdn.

ZŁOTO ALASKI

SCENARIUSZ I RYSUNKI SZARLOTA PAWEL

PRZYGODY JONKI, JONKA I KLEKSA '85

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 34(3964)
Wychodzi: wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046 PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy , Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynnyw godz. 11-15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa – Książka – Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne:
Wiesław Chmielewska
Korekta: Bianka Abratowska-Lisowska
DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 784/G. N-26
Nakład 500 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

DO WETERYNARZA telefonuje zdenerwowana pani Mądralowa:
— Panie doktorze co mam robić? Naszą Misię ukąsiła pchła.
— A to pies czy kot?
— Owad, panie doktorze, owad...

*

- JAK MOGŁAŚ?! - ma pretensję do swojej sympatii młody Mądrala. - Powiedziałaś wszystkim w klasie, że jestem idiotą?!
- Wybacz, ale jedną z moich wad jest to, że nie umiem dotrzymać tajemnicy...

LECH BORSKI

Ślady raju

17

Zapłacił też właścicielowi, a Jaś przygarnął kota, którego zrobił królem. Ale sardynki się skończyły, a ojciec znów był niecobecny. Pewnego dnia Jaś musiał pójść do szpitala, w którym matka do niedawna pracowała i prosić o pomoc. Matkę zabrano, Jaś powiedział, że wieczorem przyjdzie ojciec i lekarz, który przyjechał po matkę, zostawił chłopaka w kawalerce. Jaś żył sam. Liczył dni, bo wiedział, że znów przyjdzie właściciel mieszkania po pieniądze. Ale pierwszy jednak przyszedł ojciec. Zabrał Jasia, przenieśli się do innego miasta, a matka została w szpitalu.

- A potem przyjechaliśmy tu - powiedział Jaś. - Ojciec powiedział, że będzie nam tu dobrze. Powiedział, że to piękna miejscowość.

- Jest - przytaknął Chłopak.

- Jest. Powiedział, że będziemy jechali szosą, a potem skręcimy w lewo, do lasu, i miniemy dwie wsie, i miniemy dwie osady, a droga będzie kręciła, i znów będą lasy, sosnowe i mieszane, a później miniemy dwa wzgórza.

- Piaszczyste i skaliste - odpowiedział Chłopak.

- Tak. I powiedział, że miniemy jeszcze dwie wsie i znajdziemy ogrody, i może zostaniemy tam, a potem sprowadzimy mamę. Ale nic z tego, jutro wyjedziemy.

- Może wrócisz.

Nigdy nie wracam.

- Kiedyś tó się musi skończyć.

- Tak - zgodził się Jaś. - Kiedyś. Ale teraz pojedziemy. I on znów zniknie.

Westchnął cicho, poruszył się.

- To ja juz pójdę.

Nie czekał na odpowiedź Chłopaka. Wyszedł z łóżka i pomaszerował do drzwi, a Chłopak w świetle księżyca widział jego szczupłą sylwetkę w zbyt dużej piżamie.

- Dobranoc - powiedział Jaś i wymknął się na korytarz.

Chłopak przeciągnął się, zarzucił ręce na głowę. Jakiś cień dawnej niemocy, którą już prawie zdławił, znów zaczynał nad nim panować. Nie mógł nic zrobić. Nie mógł zatrzymać Jasia, tak jak nie potrafił zatrzymać braci i sióstr. Pomyślał, że jedyne, co pozostanie do zrobienia, to zamknięcie za Jasiem bramy, furtki.

Usłyszał jakiś hałas i przez chwilę nie mógł go umiejscowić, bo nikogo nie było na dole, a hałas zdawał się zbyt przytłumiony, by dobiegać z korytarza lub z któregoś z sąsiednich pokojów.

Uniósł głowę, ale już zapadła cisza.

Do dziś, kiedy wsłuchuję się w
hałasy nocy
rozpoznają w nich czasem - tak mi się wydaje - szelest kroków Bogdana Taperta i szmer, jaki wydawały jego białe ręce, gdy szperały po szufladach w sypialni Starszej Pani i w jadalni. Bo wtedy tak było.

Jaś opuścił pokój Chłopaka, wyszedł na korytarz i zaczął się ślizgać po nocnej podłodze ku swej sypialni, ale czegoś mu brakowało w tej ciemności, do której już przywykł i którą znał. Nigdy nie dowiedzieliśmy się, co go zaalarmowało. Myślę, że brak ojcowskiego chrapania. Zapewne Jaś wtedy minął swoje drzwi i ostrożnie spuścił się na dół i nasłuchiwał. Chyba spostrzegł promień światła, na pewno, i może stał przez parę minut, przylepiony do szpary w drzwiach, patrząc, jak ojciec powoli przegląda zawartość szuflad Starszej Pani. I jak odkłada jakieś przedmioty na bok. Może nie wiedział, co robić. Myślę, że na dłuższą chwilę

Dokończenie na str. 7